

Understanding Monastic Practices of Oral Communication (Western Europe, tenth–thirteenth centuries), ed. Steven Vanderputten, Turnhout 2011, Brepols, ss. 390, Utrecht Studies in Medieval Literacy 21

Badania nad komunikacją w społecznościach średniowiecznych nie mogą uciec od problemu relacji między piśmiennością i oralnością. Jest on szczególnie frapujący w odniesieniu do wspólnot monastycznych, przez wiele stuleci najbardziej zaawansowanych w posługiwaniu się pismem, a zarazem funkcjonujących w świecie, w którym przekaz ustny ciągle zachowywał dominującą pozycję. Zależność historyków od tekstów, najważniejszej kategorii źródeł dla dziejów monastycyzmu i życia religijnego tej epoki, czyni z owych poszukiwań trud w pewnym sensie ryzykowny, gdyż obarczony ryzykiem metodologicznym. Świadomość ryzyka w istocie ciągle towarzyszyła realizatorom projektu badawczego zatytułowanego „Oral Communication and the Consolidation of the Unwritten Past in Medieval Monastic Communities: An Inquiry into the Meaning and the Use of the Spoken World in a Literate Context”.

Projekt, prowadzony przez naukowców z Uniwersytetu w Gandawie (Ghent), ze Stevenem Vanderputtenem w roli koordynatora, zaowocował zorganizowaną tamże w maju 2008 r. konferencją o światowej, międzynarodowej obsadzie. Recenzowany tom gromadzi teksty dostarczone przez jej uczestników (w języku angielskim, francuskim i niemieckim). Wszyscy oni mierzyli się z kłopotem: jak badać funkcjonowanie przekazu ustnego w sytuacji, gdy nie jest on nigdy dostępny bezpośrednio, a źródłem wiedzy dotyczącej jego używania musi pozostać medium alternatywne i komplementarne zarazem: słowo pisane.

O ramach chronologicznych (X–XIII w.), geograficznych (ziemie cesarstwa, Francja, Anglia) oraz o doborze badanych grup (benedyktyni i cystersi, natomiast bez kanoników czy nowych, innych aniżeli cystersi reformatorskich zgromadzeń XI w.) zdecydowała prawdopodobnie węższa specjalizacja poszczególnych uczonych. Niezależnie od braku w tym zakresie deklaracji redaktora temu warto dopowiedzieć, że XIII w. jako rozciągła w swej istocie dolna cezura ma sens, gdyż wtedy zaczyna zanikać owa zasadnicza różnica zaawansowania w stosowaniu pisma między klerem zakonnym a innymi grupami społeczeństwa. Czynnikiem zmiany jest też wtedy początek działalności mendykantów.

Chociaż w tytule wybite zostało określenie „oral communication”, przynajmniej dla części autorów w pełni jasne jest to, że łącznie należy traktować tutaj i słowo wypowiedane, i towarzyszący mu — albo nawet częściowo się bez niego obywający — komunikat niewerbalny. Ten zaś współtworzą z jednej strony intonacja, głos, mowa ciała uczestnika rozmowy, z drugiej zaś bardziej autonomiczne znaki i gesty.

Kompozycja tomu, podzielonego na pięć części, w zamierzeniu redaktorów nie tyle miała wskazywać na odrębne, odseparowane od siebie pola, ile na ząbujące się obszary rzeczywistości, na których oralność, jej zastosowania, świadomość z nią związana, jak też wynikające z owych zastosowań interakcje mogą być rozpatrywane.

Pierwszy dział poświęcony został roli komunikacji obywającej się bez pisma w politycznej aktywności klasztorów i ich społecznego otoczenia. Otwiera go tekst jednego z czołowych niemieckich mediewistów Gerda Althoffa o Sankt Gallen, klasztorze stanowiącym nader wdzięczny przedmiot badań nad monastycyzmem średniowiecznym (*Communication at the Abbey of St. Gall*, s. 11–22). Wychodząc od stwierdzenia, iż ludzie w średniowieczu bardziej elastycznie, aniżeli do tego przywykliśmy, podchodzili do przestrzegania nakładanych samym sobie norm, Althoff analizuje historie przekazane przez Ekkeharda IV w jego klasztornej historii z połowy XI w. Ekkehard, mając świadomość rygorów narzucanych przez Regułę św. Benedykta, która w rozdziale szóstym zakazywała mnichom jakichkolwiek czczych rozmów, po wielokroć bez zażenowania opowiada o sytuacjach wyraźnego złamania, zignorowania owego zakazu. Dla badacza jest oczywiste, że samo zgromadzenie przez Ekkeharda jego bogatego fabularnego materiału zależało od przejścia nad zakazem do porządku dziennego. Ważniejsza wydaje się jednak inna konstatacja: z punktu widzenia klasztornej kronikarza przekraczanie norm było nieodzowne w sytuacji regularnego kontaktu wspólnoty ze światem zewnętrznym, a w szczególności z tak wpływowymi świeckimi figurami, jak królowie i książęta.

Sankt Gallen powraca w artykule Wojtka Jezierskiego *Verba volant, scripta manent: Limits of Speech, Power of Silence and Logic of Practice in Some Monastic Conflicts of the High Middle Ages* (s. 23–48). Autor poddał w nim analizie trzy przedstawione w kronikarskich narracjach historie wewnątrzklasztornych konfliktów. Odnoszą się one do Sankt Gallen właśnie, ale już z okresu, którego narracja Ekkeharda IV nie objęła, Fuldy (na podstawie przekazu Lamberta z Hersfeldu) oraz angielskiego opactwa Bury St. Edmund z przełomu XII i XIII w., gdy opactwem rządził Samson, a klasztorną kronikę spisywał Jocelin z Brakelond. Badacza interesuje tu wszakże nie tyle dynamika i uwarunkowania konfliktu, ile strategie wykorzystywania przez jego uczestników pisma i przekazu mówionego. Kluczowe znaczenie w analizie mają tutaj trudne do zręcznego przełożenia na polski pojęcia *Öffentlichkeit* i *Nichtöffentlichkeit*, odnoszące się odpowiednio do sfery tego, co publiczne, i tego, co poza „publicznym” powinno pozostawać (wbrew założeniom promującego oba te pojęcia Jürgena Habermasa Autor artykułu sądzi, że można je w pełni odnieść do społeczności średniowiecznych). W. Jezierski, wykorzystując socjologiczne

koncepcje przede wszystkim Ervinga Goffmana oraz Pierre'a Bourdieu, stara się pokazać, jak skonfliktowane z opatami grupy poddawane były wielostronnej, zewnętrznej (ze strony władców, jak w obu niemieckich przypadkach) oraz jak najdosłowniej wewnętrznej (autocenzura będąca rezultatem zinterioryzowania „hegemonicznych wartości”) presji, zmierzającej do tego, by nie przenosić w sferę publiczną przyczyn konfliktu, nie ujawniać treści swoich zarzutów i nie szargać w ten sposób reputacji wspólnoty. Badacz dostrzega tutaj swego rodzaju gradację przejść ku *Öffentlichkeit*, którą wieńczy pisemny zapis, odwołanie bowiem do niego miałyby być postrzegane przez średniowiecznych uczestników sporu jako krok najbardziej desperacki, a więc najbardziej naganny. W przeciwieństwie do słowa mówionego, twórca przekazu tekstowego traci przecież kontrolę nad kontekstem jego odczytywania. Stąd wynika paradoksalny być może dla niektórych czytelników wniosek, że przynajmniej w tego rodzaju sytuacjach średniowiecznych mnichów cechowała niechęć do sięgania po pióro.

Ostatni w tej sekcji artykuł (*Monachos hujus ecclesie ad se venire fecit: Attitudes laïques comme reflets des stratégies monastiques orales et rituelles dans les transferts patrimoniaux*, s. 49–64) napisał S. Vanderputten. W oparciu o źródła z benedyktyńskiego przeoratu Hesdin we Flandrii przedstawiono tu historię pewnej dokonanej przez świeckich możnowładców w początkach XII w. darowizny. Darowizna stała się przedmiotem kontrowersji, zarejestrowany jej przebieg pozwolił przeto historykowi przeanalizować drogi adaptowania przez świeckich protagonistów wypracowanych uprzednio przez mnisze społeczności form pozapiśmiennej komunikacji przydatnych w rozwiązywaniu konfliktów i szerzej — w przeprowadzaniu działań w społecznej przestrzeni. Najważniejszą rolę odgrywały przy tym gesty i zachowania liturgiczne. S. Vanderputten umieszcza analizowane zjawisko w szerszym kontekście postępującego wewnętrznego zróżnicowania w grupie lokalnej świeckiej elity i zwraca uwagę na gotowość świeckich do przejmowania komunikacyjnych strategii znanych mnichom.

Druga część zbioru poświęcona jest eksplorowaniu śladów oralności w liturgii, klasztornych zwyczajach oraz kulturze materialnej. Susan Boynton, amerykańska badaczka specjalizująca się w dziejach średniowiecznej muzyki, poddała w swoim tekście (*Oral Transmission of Liturgical Practice in the Eleventh-Century Customaries of Cluny*, s. 67–83) analizie trzy pochodzące z XI w. zwyczajniki (*Consuetudines*) opactwa Cluny: anonimową *Liber tramitis*, Ulryka z Zell oraz Bernarda. Wedle badaczki ustny przekaz odgrywał w Cluny do końca XI stulecia zasadniczą rolę we wpajaniu norm regulujących codzienne życie we wspólnocie. Autorzy *Consuetudines* sami podkreślali swoją zależność od informacji zasięgniętych ustnie. Powyższa konstatacja dotyczy również nauki śpiewu w chórze. Pierwsze wykorzystywane w klasztorach sposoby notacji — w tym najsłynniejszy, Gwidona z Arezzo — wspomagały transmisję drogą ustną, nie zaś ją zastępowały.

W centrum zainteresowania Diane J. Reilly (*Education, Liturgy and Practice in Early Cîteaux*, s. 85–114) znalazły się z kolei pierwsze wspólnoty cysterskie i pozostawione przez nie rękopisy, w szczególności manuskrypty związane z postacią opata Stephena Hardinga: imponujące samymi swoimi wymiarami jak też

ornamentyką. Autorka rozważa ich wykorzystywanie w ramach *lectio continua*, regularnego odczytywania na głos biblijnych i patrystycznych tekstów, w epoce, gdy coraz większego znaczenia nabierało w klasztorach czytanie indywidualne, ciche. Podkreśla, że dla pierwszych generacji cysterskich przywódców priorytetem była wspólnotowa liturgia i doświadczenia duchowe powstające na bazie wspólnej lektury, tym istotniejsze, że programowo zrezygnowano w cysterskim świecie z oblatów, a część przyjmowanych do zakonu stanowili niewykształceni dorośli ze stanu rycerskiego. D.J. Reilly zastanawia się też nad rolą owych bogatych iluminacji: medytacyjne ćwiczenie dla iluminatora, ułatwienie czytania i zapamiętywania dla czytelników.

Artykuł Tjamke Snijders (*Celebrating with Dignity: The Purpose of Benedictine Matins Readings*, s. 115–136) można zaliczyć w pewnym sensie do „demaskatorskich”. Autorka pisze o wspólnotowej lekturze żywotów świętych, stanowiącej zasadniczą część liturgii jutrzni w ramach benedyktyńskiego oficjum. Przeprowadzona w studium analiza oznaczeń obecnych w rękopisach legend hagiograficznych powstałych w skryptoriach klasztorów z Flandrii i północnowschodniej Francji (Saint-Vaast czy Marchiennes) sugeruje, że do odczytania przeznaczone były najczęściej tylko krótkie fragmenty, ograniczające się do początkowych rozdziałów hagiograficznych narracji. Co więcej, czytania, responsy i antyfony nie tworzyły koherentnej całości. Tego rodzaju lektura mogła mieć jedynie ograniczony wpływ na wiedzę słuchaczy. Inaczej rzecz się przedstawiała jedynie w odniesieniu do stanowiących w badanym materiale wyraźną mniejszość żywotów patronów konkretnych wspólnot, gdzie zamiast „mechanicznego” odczytywania wstępnych wersetów narzucany był wybór fragmentów o określonej wartości informacyjnej i moralnej. A jednak i ów pierwszy sposób, jak podkreśla się w artykule, znamionowało poszanowanie okazywane uświęconemu tekstowi, a tradycję wykorzystywania *Vitae* w ramach oficjum podtrzymywała wiara w możliwość osiągnięcia w ten sposób wspólnoty ze świętymi.

Trzecia sekcja dotyczy śladów oralności w przekazywaniu i zachowywaniu pamięci. Marie-Anne Polo de Beaulieu w otwierającym tę część tekście *Traces d'oralité dans les recueils d'exempla cisteriens* (s. 139–157) zajęła się dwunasto- i trzynastowiecznymi zbiorami cysterskich egzemplów: Jana z Clairvaux, Herberta de Torres, Konrada z Eberbach i Cezariusza z Heisterbach. Wymienione kolekcje zostały tu przebadane pod kątem sposobu przywoływania w nich źródeł – opowieści przekazywanych ustnie – oraz zastosowania w nich konwencji dialogu, z reguły prowadzonego między starszym zakonnikiem a cysterskim nowicjuszem.

Geoffrey Koziol, mediewista już w Polsce dość dobrze znany, obecnie związany z uniwersytetem w Berkeley, zainteresował się przekazem dotyczącej Karolingów pamięci o genealogicznym charakterze (*What Charles the Simple Told the Canons of Compiègne: Oral and Written Transmissions of Memory in the Genealogia Dictata a Karolo Rege*, s. 159–181). Skupił się na tekstach powstałych w ufundowanym przez Karola Łysego zgromadzeniu kanoników w Compiègne. Histo-

ryk przychyła się do stanowiska, w myśl którego wyodrębniona, dotycząca Karolingów część dziesiątowiecznej genealogii hrabiego Flandrii Arnulfa zredagowanej przez kapłana Witgera zawiera informacje przekazane kanonikom Compiègne bezpośrednio, ustnie, przez innego ich dobroczyńcę, Karola Prostege. Miałoby to nastąpić w najbardziej dramatycznym momencie jego panowania: gdy po klęsce w wojnie domowej udawał się szukać (nadaremno zresztą) pomocy hrabiego Herberta z Vermandois. Ważniejsze wszakże od owego politycznego barwnego tła jest jednak dla G. Koziola uchwycenie w przekazie wzajemnego sprzężenia oralnych i piśmiennych form komunikacji, które wiadać w śladach mnemotechniki także w tekstach dokumentów. Ponadto absorbuje go pytanie wciąż w badaniach powracające: czy pamięć o rodach panujących i arystokratycznych mogła być kreowana niejako niezależnie od ich woli, w ufundowanych przez nich konwentach, opiekujących się ich grobami, dysponujących dokumentami i innymi po nich materialnymi pamiątkami? Przykład Karola Prostege i Compiègne sugerowałby świadome intencje i aktywny udział samych głównych zainteresowanych.

Specjalizująca się w historii życia religijnego mediewistka z Poitiers Edina Bozóky zajęła się w tekście zatytułowanym *L'oralité monastique et la fabrication des légendes hagiographiques* (s. 183–201) problemem związku mniszej oralności z fabrykowaniem legend hagiograficznych. Przedstawiwszy pobieżnie zastosowane przez Grzegorza Wielkiego, Grzegorza z Tours i Bedę Czcigodnego sposoby umacniania wiarygodności ich relacji o świętych poprzez odwoływanie się do ustnych opowieści świadków zdarzeń, wyróżniła z kolei trzy typy sytuacji, w których w odmienny sposób wykorzystana zostaje materia oralna. W pierwszej ustne świadectwa przyczyniają się do powstania i utrwalenia reputacji świętości danego, niedawno zmarłego bohatera. W drugiej mamy do czynienia z fabrykowaniem świadectw odnoszących się do świętych z odległej przeszłości, w dużej części już nawet zapomnianych (tu przywołane zostały m.in. teksty Letalda z Micy, kroniki opatów z Fontenelle czy hagiografia spod pióra Piotra Czcigodnego). Nie zaskakuje konkluzja, iż hagiograf ma w tym przypadku dużo więcej swobody, pozwalającej nawet na swoiste ściąganie z ustnej tradycji wątków epickich — jak wtedy, gdy kronikarz z Novalesse włączył do swojej historii, i równocześnie „uświęcił”, legendarnego Walthariususa. W sytuacji trzeciej pojawia się, by użyć słów Autorki, *l'oralité surnaturelle*: przekazywane w tekstach legendy hagiograficzne swoją wiarygodność opierają na przywołanych ustnych opowieściach o objawieniach. Dobrze znanego przykładu dostarcza tu hagiografia rozkwitająca w związku z inwencją relikwii św. Urszuli i jedenastu tysięcy dziewicy. Podsumowując, Autorka stwierdziła, że przywoływanie świadectw ustnych stanowiło pewną hagiograficzną kliszę, niekiedy zaś dostarczało alibi dla wprowadzania fikcji.

W czwartej sekcji motywem przewodnim jest rola oralności w formowaniu umysłu mnichów. Mirko Breitenstein („*Ins Gespräch gebracht*”: *Der Dialog als Prinzip monastischer Unterweisung*, s. 205–229) zajął się dialogiem jako formą przekazywania wiedzy. Punkt wyjścia stanowi fikcyjna oralność dialogów,

soliloquiów, także wplatanych do narracji historiograficznych oracji. Autorzy odwoływali się jego zdaniem do konwencji literackiej dialogu w celu podtrzymania zainteresowania czytelników, ukrycia swojego ja i swojego punktu widzenia, osiągnięcia większej przejrzystości tekstu. Jednak fikcyjne dialogi i oracje miałyby też dawać wskazówki co do okoliczności rozmów jak najbardziej realnych (dodać trzeba od razu, że podobne założenie artykułowane jest przez większość uczonych piszących w recenzowanym tomie, stanowiąc podstawę ich optymizmu poznawczego). Od tej strony przedstawione zostały przez M. Breitensteina *Consuetudines* z Cluny autorstwa Ulryka, dialogi Cezariusza z Heisterbach i ubrany w tę samą formę, w opinii badacza przy tym najbliższy tradycji dialogu „sokratejskiego” traktat Aelreda z Rievaulx *Speculum caritatis*. Wszędzie wzorcową sytuacją komunikacyjną wydaje się rozmowa starszego, doświadczonego mnicha, także nauczyciela, mistrza z młodym mnichem, niekiedy uczniem, nowicjuszem. Dialog miałby zatem w perspektywie średniowiecznych, monastycznych pisarzy być traktowany jako jeden z podstawowych środków nauczania.

Bohaterką tekstu Albrechta Classena jest Hrotswitha z Gandersheim (*Performance, Orality, and Communication in Medieval Women Convents in the Light of the Plays of Hrotsvit of Gandersheim*, s. 231–243). Autor dąży do odkrycia w pisanych przez żyjącą w X w. mniszkę sztukach różnych warstw oralnej komunikacji. Pod tym kątem bada retoryczne elementy, w szczególności w prologach, sposoby zwracania się do czytelnika, również do konkretnych adresatów.

Peter Dinzelbacher, austriacki historyk znany ze studiów m.in. nad literaturą wizyjną, podjął się w swoim artykule próby pokazania, jak wizyjne doświadczenia podlegają w kulturze średniowiecznej przekształcaniu przy przenoszeniu na pismo, i jak powracają one z kolei wtórnie do obiegu ustnego w kazaniach, egzemplach itd. („reoralizacja”) (*Bericht, Verschriftlichung und Reoralisierung visionärer Erlebnisse im Mönchtum des 12. und 13. Jahrhunderts*, s. 245–263). Obiektem badań są tu teksty z XII i XIII w. rejestrujące widzenia, w tym zapisy widzeń coraz bardziej znaczącej grupy zakonnych i świeckich mistyczek (widzenia Hildegardy z Bingen, Elżbiety z Schönau, Wilburgi od św. Floriana, Angeli z Foligno). Autor wyróżnił sytuacje, w których mamy do czynienia z zapisem doświadczenia wizyjnego dokonany niemal natychmiast przez samego widzącego (raczej rzadkie), z przekazami, o których zarejestrowanie widzący się postarał, dalej — powstałyymi wskutek działań pewnego zewnętrznego, kościelnego autorytetu, wreszcie z zapisaniem wizji bez woli i wiedzy nawet wizjonera. Obecna w wielu przypadkach współpraca „widzącego” z duchownym opiekunem i zarazem redaktorem tekstu oznaczała daleko idące przetworzenie materiału, dostosowanie na potrzeby piśmienności jego formy (konieczność przekładu, skracania) i treści (kontrola pod kątem prawowierności, wzbogacenie samego opisu ułatwiającymi zrozumienie, a zarazem poprawnymi teologicznie interpretacjami).

Elisabeth Van Houts zajęła się atrakcyjnym tematem konwersacji w świecie mnichów i mniszek w okresie ok. 1000–1200 (*Conversations Amongst Monks and Nuns, 1000–1200*, s. 267–291). Punktem wyjścia musiał być tutaj oczywiście artykułowany w *Regule* Benedykta ideał milczenia i zakaz czczego gadania.

Zgodnie z tezą E. Van Houts mówienie, i to poza czasem dozwolonym, stanowiło mimo wszystko w monastycznej codziennej praktyce normę. Badaczka dostrzega w klasztornych narracjach historiograficznych wynik łamania wspomnianych ograniczeń, uwypukla rolę dziejopisa jako tego, który zachęcał do snucia opowieści. Pokazuje nadto korespondencję (tu choćby na przykładzie listów Abelarda i Heloizy) jako środek kreowania dialogu na odległość, choć też odbicie spotkań bezpośrednich. W zapisach zawierających wskazówki co do kontaktu bezpośredniego tropi sposoby wyrażania emocji. Zajmuje się też szerzej kwestią kontaktów między zakonnymi osobami odmiennej płci.

Dla czytelnika przyzwyczajonego do pewnych stereotypów w odniesieniu do świata średniowiecznych klasztorów ożywczy i inspirujący może się stać artykuł Julie Barrau. Badaczka odpowiada w nim pytanie, czy średniowieczni mnisi rzeczywiście mówili po łacinie (*Did Medieval Monks Actually Speak Latin?*, s. 293–317). Szeroka argumentacja zmierza tu do stwierdzenia, że tylko nieliczni byli w stanie opanować łacinę — najpóźniej od X w. wszędzie już w Europie język obcy, którego znajomości nabywano wtórnie, w stopniu wystarczającym, by w nim rozmawiać oraz pisać. Uczestnictwo w codziennej liturgii nie implikowało nawet pełnego zrozumienia odśpiewywanych treści. W komunikacji w praktyce dominować musiał język wernakularny — poza przedstawicielami rzeczywistej, wąskiej intelektualnej elity świata monastycznego. W interpretacji Barrau samo podkreślanie w przekazach użycia w cytowanej ustnej wypowiedzi łaciny dowodzi, że dla ich autorów oczywistością była raczej wewnątrzklasztorna konwersacja prowadzona w ojczystym języku członków danego konwentu. Nie mogło być inaczej przy ówczesnych sposobach nauczania języka i jego gramatyki, a sytuacja ta musiała się pogłębić, gdy zrezygnowano z oblatów i zaczęto przyjmować do konwentów ludzi już dorosłych lub prawie dorosłych, w bardzo różnym stopniu wyedukowanych. Do interesującej konkluzji J. Barrau należy też stwierdzenie, że w krajach języka germańskiego (Anglia, Niemcy) język wernakularny cieszył się wśród uczonych nawet mnichów większą estymą aniżeli w krajach romańskich.

Gandawski badacz romańskich literatur okresu średniowiecza Wim Verbaal napisał artykuł zatytułowany *Oleum de saxo durissimo: Bernard of Clairvaux's Poetics of Silence* (s. 319–335). Treści obecne w pismach Bernarda zostały tu przeanalizowane w kontekście przemian kultury w XI w., przyjmowania się cichego, medytacyjnego czytania, jak też rozwoju koncepcji „człowieka wewnętrznego”. Wielki cysters w praktyce zrywał z kluniackim ideałem „niebiańskiej ciszy”, sam słowo intensywnie wykorzystując i przyznając mu niezwykle istotne miejsce w procesie religijnego formowania mnichów.

Na pismach Bernarda z Clairvaux koncentruje swoją uwagę również Mette B. Bruun w artykule poświęconym komunikacyjnym implikacjom gestu (*Wandering Eyes, Muttering, and Frowns: Bernard of Clairvaux and the Communicative Implications of Gesture*, s. 337–363). Tu nacisk zostaje położony na poszukiwanie odniesień do komunikacji niewerbalnej zwłaszcza w takich dziełach cysterskiego opata, jak komentarz do *Pieśni nad pieśniami* czy traktat *De gradibus humilitatis et superbiae*.

W antropologii Bernarda, co podkreśla się w analizie, „człowiek zewnętrzny” odzwierciedla dyspozycje człowieka wewnętrznego, stąd treścią zaleceń staje się m.in. kontrola gestykulacji, mimiki i słownictwa. Opisy zewnętrznych manifestacji ulegania próżnej ciekawości, bądź innych przejawów pychy, poczynając od najbardziej subtelnych, noszą znamiona na poły naturalistycznego portretu, którego źródeł należałoby szukać zarówno w literaturze, jak i w obserwacjach czynionych przez Bernarda w codziennym życiu.

Osobno, w miejscu należnym zazwyczaj podsumowaniom, znalazł się tekst Marco Mosterta *Orality, Non-Written Communication and Monastic Studies* (s. 367–388). Nie jest to jednak typowe podsumowanie. Nie porusza się w nim większości istotnych wątków i brak bezpośrednich odniesień do prac i tez pozostałych autorów. W rozważaniach nad oralnością, pozapiśmiennymi formami komunikacyjnymi i studiami dotyczącymi monastycyzmu Autor podkreślił natomiast raz jeszcze potrzebę uwzględniania w badaniach także komunikacji niewerbalnej, zasygnalizował rolę zmysłów takich jak smak i węch. W artykule powrócił nadto wątek zróżnicowania w możliwościach posługiwania się piśmiennością i wykorzystywania skarbów kultury literackiej przez członków tych samych nawet konwentów.

Powyższy przegląd treści i podstawowych tez kilkunastu zawartych w tomie artykułów mógł dać ogólne pojęcie w kwestii problematyki, źródeł, metod. Temat oralności w świecie mniszym okazuje się w świetle owych tekstów bardzo pojemny — rzuca się tu bowiem w oczy różnorodność zaprezentowanych ujęć. Zarazem, co oczywiście zdarza się w tego rodzaju wydawnictwach regularnie, trudno tu mówić o jakiejś pełnej przystawalności przedstawień, zwartości tematycznej czy o dialogu pomiędzy tak zróżnicowanymi ujęciami. Ważniejszy wszakże problem stanowi nierozwiązany dylemat: jak wiele o komunikacji oralnej możemy dowiedzieć się w sytuacji, gdy nie mamy żadnych bezpośrednich po niej śladów. W jakiej mierze ratują badacza dane pośrednie — o których przydatności zapewniał na wstępie nieomal każdy autor — oraz mocno ugruntowane zdroworozsądkowe założenia, którymi z niemałą wirtuozerią posługiwała się chociażby J. Barrau? Czy historycy rozumieją istotę transformacji, jaka się dokonuje przy przejściu od słowa mówionego do pisania o rozmowie i, czasem, pisania w manierze rozmowy? W pracach widać wyczerpanie na kwestię odtworzenia czy zarysowania sytuacji komunikacyjnych z przeszłości, lecz ograniczoność narzędzi, jakimi dysponuje mediewista, stanowi wyraźny problem w pogłębieniu eksploracji. Można też odnieść wrażenie, że jednak repertuar przydatnych do badań nad mniszą oralnością tamtej epoki źródeł pozostaje ograniczony. Dlatego kilkakrotnie przywoływani są ci sami średniowieczni narratorzy: Ekkehard IV z Sankt Gallen, Rudolf z Saint-Trond, Jocelin z Brakelond. Nie jest to zarzut; raczej wskazanie kolejnego rodzaju ograniczeń w badaniu tej modnej obecnie tematyki.

Powyżej starano się wskazywać wartościowe czy frapujące spojrzenia w poszczególnych tekstach. Na zakończenie warto na krótko wrócić do tych aspektów relacji oralność–piśmienność, które w refleksji naukowców się pojawiły, a wydają się szczególnie godne uwagi i inspirujące. Należy tu teza, zgodnie

z którą posługiwanie się jednym i drugim kanałem komunikacji należało także do wyznaczników miejsca w wewnętrznej klasztornej hierarchii — decydowało też więc, przykładowo, o rozpiętości między cysterskimi konwersami a elitą zakonników oddających się studiom i pracy literackiej. Inne zaś wątki do ponownego zasygnalizowania to kwestia omijania restrykcji nakładanych na rozmowę i znaczenia, jakie „czcze gadanie” miało przy powstawaniu całej rodziny historyograficznych narracji.

Michał Tomaszek
(Lublin)

Emilia Jamroziak, *Survival and Success on Medieval Borders. Cistercian Houses in Medieval Scotland and Pomerania from the Twelfth to the Late Fourteenth Century*, Turnhout 2011, Brepols, ss. XVI, 215, nlb. 3, *Medieval Texts and Cultures of Northern Europe*, vol. 24

Postulat porównawczego badania zjawisk i procesów historycznych jest dziś już chyba powszechnie uznawany, w odniesieniu do epok dawniejszych, jak choćby wieki średnie, gdy skąpość podstawy źródłowej stawia badaczom bariery trudne do przekroczenia, wydaje się on szczególnie ważny. Realizowany bywa jednak stosunkowo rzadko, zwłaszcza gdy nie ma się ograniczyć jedynie do powierzchownych, choćby pomysłowych i efektownych, porównań. Przyczyna jest najczęściej prozaiczna: żeby sensownie porównywać zjawiska i procesy występujące lub rozgrywające się w różnych miejscach, trzeba dobrej znajomości tych miejsc.

Możliwe są dwa modele ujęć komparatystycznych. Pierwszy, mimo wszystko łatwiejszy, występuje wtedy, gdy zestawia się obszary sąsiadujące z sobą (np. Polska–Niemcy, Niemcy–Francja). Odnajdowane wtedy podobieństwa i różnice mogą wywodzić się lub tłumaczyć wspólnymi korzeniami albo wpływami — jednostronnymi lub wzajemnymi. Inaczej przedstawia się sprawa przy porównywaniu obszarów znacznie od siebie oddalonych, niepozostających w badanym okresie w jakichś bardziej uchwytnych wzajemnych stosunkach. Dostrzegane w takich okolicznościach podobieństwa i różnice nie mogą się zatem tłumaczyć wspólnym pochodzeniem lub wzajemnymi wpływami, lecz trzeba ich przyczyn doszukiwać się w inny sposób. W polskiej nauce historycznej wzoru tego rodzaju dociekań dostarczył już Joachim Lelewel w klasycznej monografii *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w wieku XVI, XVII, XVIII* (1820, druk 1831), z punktu zaś widzenia problematyki wybranej przez Autorkę monografii wymienionej w nagłówku na uwagę zasługuje praca zbiorowa *Grenzräume und Grenzüberschreitungen im Vergleich. Der Osten und der Westen des mittelalterlichen Lateineuropa*¹. Praca Emilii Jamroziak, absolwentki poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

¹ Red. K. Herbers, N. Jaspert, Berlin 2007, *Europa im Mittelalter. Abhandlungen und Beiträge zur historischen Komparatistik* 7.

i Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w Budapeszcie, obecnie z powodzeniem kontynuującej karierę naukową na Wyspach Brytyjskich (doktorat w Leeds 2001 r., gdzie obecnie jest też zatrudniona), mieści się w ramach tego drugiego nurtu badań komparatystycznych.

Autorka nie jest postacią nieznaną, specjalizuje się w dziejach monastycyzmu pełnego średniowiecza, zwłaszcza cystersów, w jego społecznych powiązaniach. W 2005 r. opublikowała monografię *Rievaulx Abbey and its Social Context 1132–1300. Memory, Locality and Networks* (Turnhout), a w dość obszernym i różnorodnym jej dorobku znajduje się także kilka artykułów zapowiadających omawianą tutaj monografię, dotyczących porównania losów klasztorów cysterskich w sytuacjach przy- i transgranicznych w Szkocji i na Pomorzu.

Monografia stanowiąca przedmiot niniejszego omówienia składa się, nie licząc niezbędnych dodatkowych elementów wyposażenia edytorskiego (wykaz ilustracji i tablic, podziękowania, wykazy skrótów, polsko-niemiecka konkor-dancja nazw z Pomorza i Nowej Marchii, zbiorczy indeks), z obszernego (s. 1–46) wstępu, pięciu rozdziałów i dość zwięzłych (s. 197–201) konkluzji. We wstępie, oprócz podstawowych danych dotyczących zakonu cystersów, ich ekspansji w Europie, ustroju zakonnego i systemu filialnego, przedstawiła Jamrozak sześć wybranych do analizy domów cysterskich: po trzy ze Szkocji (Melrose, Dundrennan [w Galloway] i Holm Cultram [po angielskiej stronie granicy]) i z Pomorza/Nowej Marchii (Kołbacz, Bierzwnik [Marienwalde] i Mironice [Himmelstädt]), po czym przeszła do omówienia (s. 7 nn.) kierunków i tendencji w mediewistyce w zakresie studiów nad granicami i pograniczami („border and frontier”), ze szczególnym uwzględnieniem historiografii angloamerykańskiej, by następnie (s. 13 nn.) dokładniej scharakteryzować obie objęte monografią strefy pograniczne: szkocko-angielską i południowobałtycką (słowiańsko/polsko-niemiecką/duńską). Na uwagę zasługuje, że wszystkich sześć domów klasztornych wywodziło się z macierzy położonych po drugiej stronie granicy: Melrose i Dundrennan z Rievaulx (w Yorkshire), Holm Cultram z Melrose po szkockiej stronie, Kołbacz z Esrum w Danii, nowomarchijskie Bierzwnik i Mironice z Kołbacza w Księstwie Szczecińskim. Ta część wstępu to w gruncie rzeczy syntetyczny, ale bez uproszczeń, rys dziejów kształtowania się stosunków politycznych i kościelnych (zwłaszcza monastycznych) w obu interesujących Autorkę regionach historycznych. Dalej z kolei (s. 32 nn.) Autorka przedstawiła rys badań nad monastycyzmem w obu wymienionych regionach, a następnie podstawę źródłową (źródła pisane s. 39 nn., archeologiczne s. 42 nn.) do każdego uwzględnionego domu zakonnego. Jak można się było spodziewać, zasoby źródłowe są bardzo różne (zarówno z punktu widzenia stanu zachowania, jak i udostępniienia przez publikacje); jeżeli chodzi o źródła pisane, w najkorzystniejszym położeniu są Kołbacz (*Annales Colbazenses*, dokumenty) i Melrose (*Chronicle of Melrose*, dokumenty i kartularze), natomiast jeżeli chodzi o stan rozpoznania archeologicznego, pierwszeństwo należy — dzięki prowadzonym od 1992 r. systematycznym badaniom wykopaliskowym zespołu z UAM — do nowomarchijskiego Bierzwnika. W polskiej nauce historycznej większej uwagi, zresztą sto-

sownie do swego dziejowego znaczenia, doczekał się Kołbacz², oprócz licznych prac Edwarda Rymara dotyczących cystersów pomorskich i nowomarchijskich należy wymienić gruntowne studium Christiana Gahlbecka z 2002 r.³

Rozdział pierwszy, „Building support networks on the frontiers: Foundation and founders (s. 47–76)”, przynosi rozważania dotyczące fundatorów. Autorka zwraca uwagę, że wszystkie uwzględnione klasztory były fundacjami osób świeckich — panujących (królowie szkoccy, książęta pomorscy, margrabiowie brandenburscy) lub możnych, w różnym stopniu pełniły funkcje gwarantów aspiracji politycznych fundatorów. Tradycja pionierskości cystersów nie sprawdza się: żaden z omawianych klasztorów nie powstał na „surowym korzeniu”. Poruszona została zasada gościnności klasztornej oraz funkcji (niektórych: Melrose, Kołbacz) klasztorów jako miejsca pochowku fundatorów, ich rodzin i potomków. Autorka podkreśla różnice warunków politycznych: podczas gdy Melrose cieszyło się na ogół stabilnym poparciem szkockich monarchów, stosunki Kołbacza z rodem fundatora były niestabilne, nierzadko opactwo działało na jego szkodę.

Rozdział drugi, „Building support networks on the frontiers: Making and keeping benefactors and friends” (s. 77–112), kieruje uwagę na dalsze losy klasztorów i szersze kręgi ich społecznego otoczenia: dobroczyńców i sąsiadów, także transgranicznego, zmieniających się zasad chowania ciał zmarłych (instruktywna tabela na s. 94–95 wymieniająca znane dzięki źródłom pisany pochówki osób świeckich, z wyłączeniem rodu królewskiego, w Melrose), troskę o pamięć modlitewną (konfraternię), wreszcie — z bardzo ciekawymi przykładami — problemy i trudności codziennego sąsiedztwa. „There is [— —] one fundamental difference between the nature of Cistercian networks in Scotland and the southern Baltic: the process of building the estates was based primarily on grants in the former and on purchases and other forms of transactions, with a significant element of compensation, in the latter. This means that a significant proportion of Melrose’s network was formed by its benefactors and their descendants, whilst the network of Kołbacz had a significant element of vassals and economically dependent knights” (s. 112).

W rozdziale trzecim, „Across the border: Mother houses and why they mattered” (s. 113–140), Autorka rozważa relacje zachodzące między domem macierzystym i jego filiami, a także — w pierwszej części — motywy kierujące fundatorami przy szukaniu najwłaściwszej macierzy dla planowanej fundacji. Rutynowy, codzienny charakter związków pomiędzy macierzą a filią sprawił, że niewiele wiadomości na ten temat zawierają źródła; najbardziej jeszcze wymowne pod tym względem są powstałe w klasztorach zabytki historiograficzne, tyle że, jak już wiemy, zachowały się one jedynie z Melrose i Kołbacza (choć

² H. Chłopocka, *Powstanie i rozwój wielkiej własności ziemskiej opactwa cystersów w Kołbaczu w XII–XIV w.*, Poznań 1953. Nowej monografii Krzysztofa Guzikowskiego, *Procesy kolonizacyjne w posiadłościach cystersów z Kołbacza w XII–XIV w. Przestrzeń i ludzie*, Szczecin 2011, E. Jamroziak nie mogła, rzecz jasna, uwzględnić.

³ Ch. Gahlbeck, *Zisterzienser und Zisterzienserinnen in der Neumark*, Berlin 2002.

roczniki prowadzono także w Dundrennan). Następuje bliższa prezentacja Roczników Kołbackich (s. 117 nn.) i Kroniki z Melrose (s. 122 nn.) z uwypukleniem różnic (zasadnicza to znacznie szerszy horyzont kroniki szkockiej) i podobieństw. Ze względu na typowy dla klasztorów cysterskich „prowincjonalizm”, dla oceny znaczenia klasztorów ważne są również informacje źródeł „zewnątrznych”, zwłaszcza Statutów Generalnych zakonu, poświadczających duże znaczenie obu wspólnot. Niewiele informacji w książce E. Jamroziak znajdziemy na temat stosunków „poziomych” pomiędzy klasztorami wywodzącymi się z jednej lub różnych linii. „Relationships within the Cistercian networks were based on cooperation and mutual help, but 'sister' monastic houses could also become competitors for particular resources or areas of expansion” (s. 130), wykształciły się jednak sprawne na ogół mechanizmy rozwiązywania konfliktów. Ważne cezury polityczne, takie jak wyparcie wpływów duńskich z południowego pobrzeża Bałtyku, wymarcie dynastii askańskiej w Marchii czy początek wojen anglo-szkockich na początku XIV w., mogły wpływać negatywnie na utrzymywanie więzi międzyklasztornej, zwłaszcza wtedy, gdy „matki” i „córy” dzieliła efektywna granica. Skutki mogły być różne: Holm Cultram zdołało utrzymać związki z macierzą w Szkocji mimo szkockiej wojny o niepodległość, związki Kołbacza z Esum ulegały stopniowej erozji, wszakże „all six houses clearly had a sense of belonging to a wider, international Cistercian community, as is reflected in the surviving narrative sources” (s. 140). W podtrzymywaniu więzi instytucjonalnej określoną rolę mogły odgrywać, jak wykazuje Autorka (s. 132 nn.), powiązania natury osobistej, takie jak wizytacje przełożonych czy zmiany przynależności konwentualnej poszczególnych cystersów, związane np. z przechodzeniem na wyższe stanowiska w innym konwencie. Niestety, brak źródeł o charakterze prozopograficznym (jak nekrologi czy księgi brackie) z badanych klasztorów bardzo utrudnia śledzenie takich indywidualnych karier.

„In the early history of the Cistercian order bishops were among its most important allies” – tym stwierdzeniem rozpoczyna się czwarty rozdział, „Bishops; having friends in high places” (s. 141–166). Wymowna jest liczba naliczonych przez Jamroziak 151 biskupów i arcybiskupów wywodzących się z zakonu cystersów w okresie pomiędzy 1098 a 1227 r. W przeciwieństwie do klasztorów szkockich, zwłaszcza Melrose, z których wywoziło się sporo hierarchów, żaden cysters z Kołbacza nie został biskupem pomorskim (kamińskim), natomiast znaczny był udział cystersów w episkopacie na ziemiach pruskich. Wśród ważniejszych przykładów episkopalnych karier cystersów omawia autorka m.in. Chrystiana w Prusach i Jocelina w Glasgow. Chociaż cystersi byli wyłączeni spod jurysdykcji biskupów, powiązania klasztorów z episkopatem występowały nadal. Wspólną cechą obu badanych obszarów była egzempcja biskupstw, na terenie których występowały (Glasgow, Kamień), spod jurysdykcji metropolitów.

Ostatni piąty rozdział, „When things go wrong: Violence and war” (s. 167–196), zwraca uwagę na trudności i konflikty, z jakimi musiały się borykać pograniczne klasztory cysterskie. Niekiedy one same je prowokowały, ale najczęściej spory wynikały z rozbieżności interesów mnichów i ich społecznego otoczenia. Na Pomorzu i w Nowej Marchii istotne były też konflikty (nawet zbrojne) pomiędzy cystersami

a joannitami. Nie brakowało ich chyba nigdzie, ale sytuacja pograniczna, gdzie dochodziło do przesunięć politycznych i gdzie trzeba było uważnie przyglądać się albo i uczestniczyć w zmiennych politycznych konfiguracjach, szczególnie sprzyjała wystąpieniom skierowanym przeciw dobrze sytuowanym klasztorom, które też często nie przebierały w środkach w dążeniu do poszerzenia stanu posiadania. Znane są przypadki czynnego udziału opatów i mnichów w starciach zbrojnych, choć najczęściej zadanie to przypadało wasalom klasztoru czy specjalnie zatrudnianym strażnikom. I w tym zakresie Autorce udało się wykazać różnice pomiędzy klasztorami szkockimi, które miały w zasadzie do czynienia z dwoma rywalizującymi czynnikami politycznymi — królami Szkocji i Anglii, a tymi z Pomorza i Nowej Marchii, gdzie partnerów politycznych było więcej, sytuacja była mało przejrzysta i wymagała dużej elastyczności i częstej zmiany podległości, co z kolei stawać się mogło przyczyną kolejnych trudności. Autorka sygnalizuje różne sposoby przeciwdziałania czy samoobrony ze strony wspólnot cysterskich, takich jak szukanie sojuszników i protektorów w sąsiedztwie, starania o rekompensatę za doznane straty, budowa urządzeń obronnych wokół klasztoru.

W konkluzjach E. Jamroziak zawarła kilka spostrzeżeń ogólniejszej natury, dotyczących motywów powodujących fundatorami klasztorów cysterskich, politycznych i cywilizacyjnych skutków istnienia i działalności tych klasztorów, potrzeby tworzenia przez każdą wspólnotę systemu (sieci) dobroczyńców i życzliwych sąsiadów, raz jeszcze zwracając uwagę na różnice sytuacji cystersów w obu tak bardzo od siebie oddalonych i niepozostających ze sobą w dostrzegalnym kontakcie regionach, które łączyło nad- i transgraniczne położenie. „Ostatecznie wszystkie sześć domów przetrwało próbę przeżycia — ich kres nadszedł dopiero wraz z Reformacją — lecz ocena stopnia ich sukcesu jest bardziej złożona...”⁴.

Wartość monografii Emilii Jamroziak jest niewątpliwa. Stanowi ona, zdaniem podpisanego, wzór rozważań komparatystycznych dotyczących zjawisk i wielkości analogicznych, lecz niepowiązanych wzajemnie i odległych w sensie przestrzennym. Nie są to, jak niekiedy bywa, dwie prezentacje oddzielne, z elementem porównania dopiero w podsumowaniu, lecz jeden dyskurs, odwołujący się stale do obu poddanych analizie obszarów. Dodatkową korzyścią dla czytelnika polskiego będzie zapoznanie z mało znanymi dziejami cystersów w Szkocji i stanem ich naukowego rozpoznania, a dla użytkownika brytyjskiego (i szerzej — zachodniego) z tym samym w odniesieniu do pogranicza Pomorza i Nowej Marchii. Przydałby się polski przekład.

Konstrukcja pracy jest interesująca, powtórzeń (zawsze sygnalizowanych odsyłaczami) jest niewiele. Znajomość źródeł i literatury przedmiotu do obu kręgów tematycznych jest imponująca, choć oczywiście uparty krytyk zapewne bez trudu mógłby wskazać pewne pominięcia. Brak wykazu źródeł i literatury przedmiotu nieco utrudnia korzystanie z pracy, tym bardziej że w indeksie

⁴ „Ultimately, all six houses passed their tests of survival — their demise came only with the Reformation — but the measure of their success is more complex...” (s. 201).

znajdują się jedynie nazwiska uczonych występujące w tekście, a nie w przypisach. Znalazło się w pracy pięć mapek i dwie tablice (wykaz na s. VII). Drobnych usterek zauważyłem bardzo niewiele⁵ i absolutnie nie wpływają one na pozytywną ocenę pracy.

Jerzy Strzelczyk
(Poznań)

Joanna A. Skórzewska, *Constructing a Cult. The Life and Veneration of Guðmundr Arason (1161–1237) in the Icelandic Written Sources*, Leiden–Boston 2011, Brill, ss. 311, *The Northern World. North Europe and the Baltic c. 400–1700 AD. Peoples, Economies and Cultures*, vol. 51

Dzieje średniowiecznej Islandii są ciągle jeszcze mało znane poza krajami skandynawskimi, jeśli pominąć liczne tłumaczenia sag, popularyzujących wiele postaci pochodzących z Islandii czy z nią związanych w okresie przed przyjęciem przez jej mieszkańców chrześcijaństwa. Spowodowane jest to przede wszystkim hermetycznym – staroislandzkim – językiem źródeł pisanych, co może nie być zbyt wielkim problemem dla osób posługujących się jednym z języków germańskich, ale stanowi dużą przeszkodę dla pozostałych badaczy. Dodatkowo peryferyjne położenie wyspy i wynikająca stąd izolacja poskutkowały jej nieobecnością w ważnych wydarzeniach historii politycznej, co nie przyciągało zainteresowania historyków. Jednakże w ostatnich latach pojawiły się opracowania poświęcone Kościołowi islandzkiemu, również w języku angielskim, co pozwoliło im szerzej zaistnieć w naukowym obiegu¹. Dają one możliwość prześledzenia drogi rozwojowej chrześcijaństwa na Islandii i analizy jego odrębności, wynikającej z funkcjonowania Kościoła w społeczeństwie, gdzie nie istniała centralna władza wykonawcza, a nadal działały instytucje typowe dla okresu

⁵ Czacharski zamiast Czacharowski (s. 25), Owiński (np. s. 99) zamiast Owińska (ale Owińska na s. 174), forma imienia Przemysław (np. s. 129) zamiast Przemysł. W konkordancji nazw (s. XV–XVI) Łużyczan utożsamiono z Lucicami (Liutizen, Liutizians), Wioletów z Wenden (Veleti), „Pomorze Tynie (Gdańskie)” – Hinterpommern, na określenie Pomorza Wschodniego (Gdańskiego) stosuje się jakiś dziwoląg „Pomeralla” (już raczej Pomerallia). W indeksie (s. 204) błędnie podano imię Nory Berend. Razi też stosowanie angielskich form (John, William) imion osób spoza kręgu języka angielskiego. Nazwy miejscowości z Pomorza i Nowej Marchii Autorka podaje z reguły w postaci obecnie obowiązującej, aczkolwiek dla Bierzwnika i Mironic pozostawiła formy historyczne (Marienwalde, Himmelstädt).

¹ Por. M. Cormack, *The Saints in Iceland. Their Veneration from the Conversion to 1400*, Bruxelles 1994; O. Vésteinsson, *The Christianization of Island. Priests, Power and Social Change 1000–1300*, Oxford 2000; zwłaszcza wydawnictwa ukazujące się w serii *The Northern World. North Europe and the Baltic c. 400–1700 AD. Peoples, Economies and Cultures* — t. 7: *Fagrskinna, a Catalogue of the Kings of Norway*, wyd. A. Finlay, Leiden–Boston 2003; t. 17: *P. P. Boulhosa, Icelanders and the Kings of Norway*, Leiden–Boston 2005; t. 11: *Sagas, Saints and Settlements*, red. G. Williams, P. Bibire, Leiden–Boston 2004.

przedpaństwowego — zgromadzenia wiecowe i klany rodowe. Ponadto pozwalają one zaobserwować cechy wspólne i adaptowanie instytucji ogólnochrześcijańskich do lokalnych warunków.

Taką rozprawą jest również omawiana tu praca, będąca drukowaną wersją doktoratu obronionego w 2007 r. na Uniwersytecie w Oslo. To biografia mało znanego poza Islandią jej lokalnego świętego, Gudmunda Arasona², biskupa Holar, jednej z dwóch islandzkich diecezji, wchodzących od 1152 r. w skład norweskiej archidiecezji Nidaros. Lata biskupiej posługi Gudmunda (1201/1203–1237) to burzliwy czas w historii Islandii, ostatni okres niezależności wyspy przed ostatecznym podporządkowaniem jej Norwegii (1262–1264). Postać Gudmunda już wcześniej znalazła się w kręgu zainteresowań przede wszystkim historyków skandynawskich, ale głównie z uwagi na jego konflikty z miejscowymi możnymi, co zdaniem niektórych badaczy również miało się przyczynić do utraty niezależności przez wyspę³.

Głównym celem Autorki stało się więc obiektywne przedstawienie całości losów Gudmunda oraz powstania i rozwoju (konstrukcji) jego kultu na podstawie wszystkich dostępnych źródeł pisanych — istniejących i wydanych drukiem (poza jedną wersją) sag jemu poświęconych, wzmianek w innych sagach z XIII i XIV w., dedykowanych mu utworów poetyckich, zwodów praw, spisów cudów, roczników islandzkich, zachowanych źródeł dyplomatycznych, jak również inwentarzy kościelnych. Tak obszerne potraktowanie materiału źródłowego (zanalizowanego w pierwszym rozdziale rozprawy — s. 17–39) zasługuje na uznanie, tym bardziej że część przekazów nigdy dotychczas nie była wykorzystywana do badań nad kultami świętych. Ramy chronologiczne rozprawy zamykają się latami 1161 (urodziny Gudmunda) i 1403 (wotum mieszkańców północnej Islandii uczynione w intencji powstrzymania epidemii wraz z obietnicą zebrania środków na wykonanie relikwiarza św. Gudmunda i na rozpoczęcie jego procesu kanonizacyjnego, uznawane za pierwszy udokumentowany przejaw ludowego kultu jego osoby i początek nowego etapu jego rozwoju).

Joanna Skórzewska bardzo słusznie zwraca uwagę, że czas powstawania przekazów pisanych dotyczących biskupa Gudmunda przypada na dwa okresy. Pierwszy to lata następujące bezpośrednio po jego śmierci (1230–1280), kiedy powstają pierwsze poświęcone mu sagi, co prawda anonimowe, ale z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa autorstwa osób znających biskupa osobiście i będących bezpośrednimi uczestnikami opisywanych wydarzeń. Drugi obejmuje lata 1330–1380 (s. 228), kiedy powstały kolejne wersje sagi o samym Gudmundzie, obok sag innych czternastowiecznych biskupów, którzy przyczyniali się do rozwoju jego kultu. Autorami tych sag, również hipotetycznymi, byli zapewne benedyktyńscy mnisi

² W tekście posługuję się zlatynizowaną pisownią nazw imion własnych, gdyż umożliwia to odmianę zgodnie z zasadami polskiej gramatyki i czyni tekst bardziej przejrzystym. Kieruję się tym samym zasadami przyjętymi przez Apolonię Żaluską-Strömberg przy tłumaczeniu sag islandzkich na język polski — por. eadem, *Wprowadzenie*, w: *Saga o Njalu*, Poznań 1968, s. 23.

³ Por. wstęp („Introduction”) w omawianej pracy, s. 10–12, tam literatura.

z klasztorów w Munkathvera i Thingeyrar w diecezji Holar. Widać więc, że kult nie rozwijał się w sposób ciągły i istniała wyraźna przerwa co najmniej kilku dekad (o ile nie zostało to spowodowane stanem zachowania materiału źródłowego) w jego dziejach. Jak pokazuje dalej Autorka w swym wywodzie, wiązało się to ze zmianą jakościową w historii Islandii i jej Kościoła po 1264 r.

Praca została podzielona na osiem rozdziałów, z których sześć poświęconych jest życiu św. Gudmunda (dzieciństwo (s. 41–63); młodość i początki kariery duchownej (s. 65–82); analiza cudów *ante mortem* (s. 83–110); relacje Gudmunda z potężnymi możnymi (s. 111–135); wsparcie kobiet i świętych dla Gudmunda (s. 137–163); biskup Gudmund jako „ojciec ubogich” (s. 165–205)), a tylko jeden jego pośmiertnemu kultowi (s. 207–267).

Tak nierównomierna konstrukcja rozprawy, której trzy czwarte poświęcono rozważaniom nad życiem świętego i cudami, jakich za życia dokonywał, a tylko czwartą część początkom i rozwojowi jego kultu w ciągu ponad 150 lat po jego śmierci, budzi pewne zdziwienie. Niewątpliwie mamy tutaj zdecydowaną dominację części „life” nad „veneration”. Przyznać jednak należy, że wczesny okres życia Gudmunda, ukazany przez sagi, wzbudza zainteresowanie ze względu na swoją odmiennność od schematycznych i wyidealizowanych opisów tego typu w przeciętnych *vitae* świętych. W przypadku Gudmunda mamy wgląd w autentyczną, surową rzeczywistość peryferii Europy. Przyszły święty, urodzony w 1161 r., to nieślubne dziecko człowieka wywodzącego się ze znanego rodu w północnej Islandii, który dosyć szybko opuścił swą konkubinę (miał z nią w sumie czworo dzieci) i udał się do Norwegii, gdzie stał się ostatecznie członkiem drużyny potężnego jarla Erlinga Skakke i poległ w bitwie w 1166 r. Jego syn, jako dziecko z nieprawego łoża, nie miał prawa do dziedziczenia po swoim ojcu i po jego śmierci stał się wychowankiem stryja, który był duchownym i taką samą drogę życiową przewidział dla bratanka, co w tej sytuacji było jedynym rozwiązaniem, by zapewnić mu w przyszłości godną egzystencję. Niższe święcenia kapłańskie Gudmund przyjął już w wieku 13, a diakonalne w wieku 14 lat. Kiedy miał 19 lat, wyruszył ze swym stryjem w podróż do Norwegii, jednak nie dotarł do celu, gdyż okręt z powodu sztormu musiał zawrócić, Gudmund został poważnie ranny, załoga zaś chciała się go pozbyć (skazując na śmierć w topieli) przed wyruszeniem w dalszą drogę. Interwencja stryja uratowała mu życie, gdyż ten wymógł wysadzenie swego bratanka na brzegu. Gudmund został wyświęcony na kapłana w 1185 r. W kolejnym roku nastąpiło wydarzenie, które obok incydentu podczas wyprawy morskiej stało się — jak podkreślają źródła — przełomowe w jego życiu i formacji duchowej. Zmarł jego najlepszy przyjaciel, a Gudmund pogrążył się w takiej rozpacz, że jego bliscy obawiali się o jego życie. Pocieszeniem stały się żarliwe modlitwy, czyny miłosierdzia i studiowanie ksiąg.

Już w okresie lat kapłańskich dochodziło do pierwszych cudów dokonanych za sprawą Gudmunda, a rysem charakterystycznym dla rodzącej się famy świętości stało się posługiwanie się przezeń wodą święconą i bliżej nieokreślonymi relikwiami oraz wyświęcanie studni, których ponoć ogromna liczba (jednak Autorka nie podaje żadnych konkretnych danych) była znana jako „Gvendarbrunnar” (s. 13)

jeszcze w XVI w. Woda z nich zaczerpnięta miała właściwości lecznicze i cudowną moc (raz na przykład użyto jej nawet do wykrzesania ognia). Największe wrażenie robi tu opis dwóch cudów: przemiana w mięso torfu, który uboga kobieta gotowała w poświęconej przez Gudmunda wodzie, aby dać go do jedzenia swoim głodnym dzieciom, oraz przeżycie przez inną biedną kobietę całego lata na zupie z trawy gotowanej w poświęconej przez Gudmunda wodzie. Cuda te ilustrują realia życia codziennego na Islandii w XII w. Wydaje się, że Autorka zbyt mało uwagi poświęciła próbie wyjaśnienia „kariery” wody święconej w praktyce duszpasterskiej św. Gudmunda, a wydaje się, że należałoby to powiązać ze znaczeniem cudownych źródeł, które pojawiają się już w żywotach świętych królów anglosaskich (św. Oswald)⁴, jak również świętych królów skandynawskich, przede wszystkim św. Olafa, głównego patrona archidiecezji Nidaros⁵, jak również św. Eryka szwedzkiego⁶, co może sugerować, że przekonanie o cudownych, leczniczych właściwościach pewnych źródeł mogło mieć swoje korzenie w przedchrześcijańskich wierzeniach na obszarach, gdzie nie dotarły wpływy cywilizacji rzymskiej.

O ile czasy kapłańskie Gudmunda zostały omówione przez Autorkę bardzo dokładnie, nawet z pomocą tabeli (s. 179–180), pokazującej jego itinerarium po diecezji Holar, o tyle lata jego posługi biskupiej (1201 (wybór)/1203 (wyświęcenie w Norwegii)–1237) zostały przedstawione w sposób o wiele mniej dokładny, niedający czytelnikowi odpowiedzi na wiele pytań. Chodzi przede wszystkim o zarysowanie przyczyn konfliktu nowego biskupa z możnymi świeckimi z diecezji Holar. Na podstawie wzmianek można wysnuć wniosek, że chodziło z pewnością o niezgodę niektórych potężnych wodzów (*goði*) na wymiar pomocy materialnej udzielanej licznym ubogim przez biskupa Gudmunda (regularne żywienie ich na koszt katedry w Holar), co bardzo obciążało finanse diecezji, a tym samym owych możnych. Właśnie dzięki takiemu postępowaniu Gudmund otrzymał swój przydomek „dobry” (*hinn goði*) i pośmiertną sławę jako obrońca i dobroczyńca biednych. Ponadto liczni ubodzy towarzyszyli biskupowi także w jego objazdach diecezji, a konieczność udzielania im gościny równała się często ruinie finansowej gospodarza (dodatkowo pamiętać bowiem należy, że osadnictwo na Islandii miało postać sieci pojedynczych gospodarstw). Wydaje się jednak, że o wiele większym problemem były próby dążenia Gudmunda do zapewnienia immunitetu sądowego duchowieństwu jego diecezji i jego niezgoda na próby pociągania duchownych do odpowiedzialności karnej przed lokalne zgromadzenia wiecowe (*þingi*). Co prawda Autorka cały rozdział poświęciła możliwym, z którymi Gudmund wszedł w konflikt, ale czyni to poprzez przedstawienie 10 postaci, co rozbija narrację i nie pozwala sobie wyrobić zdania co do istoty konfliktu. Wydaje się, że przydałoby się w tym miejscu chociaż krótkie przedstawienie sytuacji prawnej Kościoła islandzkiego na początku XIII w. Niewątpliwie możni, którzy doprowadzili do elekcji Gudmunda na stolec

⁴ Por. E. Hoffmann, *Die heiligen Könige bei den Angelsachsen und den skandinavischen Völkern. Königsheliger und Königshaus*, Neumünster 1975, Quellen und Forschungen zur Geschichte Schleswig-Holsteins 69, s. 30–34.

⁵ Ibidem, s. 73.

⁶ Ibidem, s. 202.

w Holar, sądzili, że jako związany z niektórymi z nich więzami pokrewieństwa czy powinowactwa będzie lojalnym wykonawcą ich życzeń. Kiedy okazało się, że nowy biskup chce twardo bronić swej niezależności, wykorzystując do tego dostępne mu środki w postaci ekskomuniki, doszło do próby zbrojnego rozstrzygnięcia konfliktu (bitwa pod Vidines 1208 r.), w której poległ od uderzenia kamieniem w głowę główny przywódca możnych, Kolbein Tumason. W wyniku tych krwawych zatargów biskup został zmuszony do opuszczenia Holar.

Niestety, w rozprawie brak próby chronologicznego przedstawienia dalszych losów biskupa. Dowiadujemy się tylko, że dwukrotnie przebywał na wygnaniu w Norwegii w latach 1214–1218 oraz 1222–1226 (s. 185, przyp. 97), ale jedynie w kontekście kilkakrotnie przywoływanego cudu, który wydarzył się w trakcie jego pobytu w Nidaros. Informacje o drugim etapie konfliktu zbrojnego biskupa z możnymi z początku lat dwudziestych XIII w. i bitwie pod Grimsey są rozrzucone w tekście (s. 125, 131, 170) i chaotyczne, nie tworzą zwartej narracji i nawet trudno wywnioskować, ile czasu Gudmund przebywał w niewoli w wyniku przegranej tym razem starcia. Końcowe lata życia Gudmunda, a przede wszystkim problem jego ewentualnej rezygnacji ze stanowiska, omówione zostały wyłącznie w przypisie (s. 216, przyp. 45).

Jak zaznaczono powyżej, sprawa pośmiertnego rozwoju kultu św. Gudmunda została potraktowana w rozprawie po macoszemu w stosunku do części biograficznej. Wydaje się, że bezpośrednio po jego śmierci nie doszło do narodzin spontanicznego kultu ludowego, koncentrującego się wokół jego grobu w katedrze w Holar, mimo otaczającej go za życia — według najstarszych przekazów — opinii cudotwórcy. Autorka uważa, że dla ludzi ważniejsza była jego „obecność” w cudownych źródłach (s. 247), a nie jego grób i relikwie. Jednak z punktu widzenia Kościoła, a szczególnie kolejnych hierarchów, następców Gudmunda na stolcu Holar, którzy do końca XIV w. byli w ponad 50% przybyłymi na Islandię Norwegami, istotną kwestią musiało być budowanie autorytetu władzy duchownej w obcym dla nich środowisku w oparciu o istniejący kult miejscowych świętych albo próba jego rozwoju w oparciu o znane im kontynentalne wzorce. W takiej sytuacji popularność świętych źródeł, rozrzuconych po całej Islandii, nie spełniała wymogów koniecznych dla rozwoju kultu diecezjalnego świętego. Z tego punktu widzenia ważny był natomiast kult relikwii i ruch pielgrzymkowy do grobu świętego, ale Autorka pisze tylko o pięciu odnotowanych przypadkach pielgrzymek dziękczynnych do grobu Gudmunda, z czego cztery odnotowuje opat klasztoru benedyktyńskiego w Thingeyrar (1350–1361) Arngrim Brandsson (s. 246–247), chociaż biorąc pod uwagę bardzo mały potencjał ludnościowy Islandii i bardzo surowe warunki naturalne, nie powinno to budzić zdziwienia.

Do przedsięwzięć inicjujących rozwój kultu należały również próby odnalezienia (*inventio*) doczesnych szczątków świętego, dokonanie ich elewacji czy późniejszych translacji, spisanie żywota i cudów, ewentualna próba rozbudzenia kultu pielgrzymkowego wokół grobu świętego, a w końcu starania o oficjalną kanonizację w Rzymie. Wydaje się, że po śmierci Gudmunda dosyć szybko zanikła pamięć o miejscu jego pochówku w katedrze w Holar, ale według jednej

z wersji sag o Gudmundzie około 1275 r. doszło do odnalezienia (inwencji) grobu św. Gudmunda, którego trumna w cudowny sposób uniosła się nad poziom podłogi. Niedługo potem w katedrze wybuchł pożar, a do jego ugaszenia posłużyła woda poświęcona przez Gudmunda (za jego życia, jak można wnioskować). Po tym wydarzeniu ówczesny biskup zarządził pierwszą translację relikwii Gudmunda, a raczej ukrycie jego szczątków. Autorka powątpiewa nawet, czy te wydarzenia rzeczywiście miały miejsce (s. 225–226). Do faktycznego zainicjowania kultu św. Gudmunda doszło w 1315 r., kiedy kolejny biskup Holar, Audun Thorbergsson, dokonał translacji jego relikwii. Na podkreślenie zasługuje przekaz mówiący o tym, że w chwili podjęcia decyzji o jej przeprowadzeniu nikt z otoczenia biskupa nie znał miejsca pochówku Gudmunda i dopiero pewien człowiek, który miał uczestniczyć w pierwszej translacji (ukryciu relikwii) 40 lat wcześniej, pokazał właściwe miejsce. Oznacza to przede wszystkim, że do 1315 r. nie istniał żaden kult związany z grobem Gudmunda i dopiero od tego momentu można mówić o próbie, nie tyle nawet odrodzenia, ile jego zainicjowania. Autorka stara się pokazać, że biskupowi Audunowi zależało na wzmocnieniu swej władzy biskupiej zgodnie z modelem norweskim (s. 231) i w tej sytuacji popieranie kultu poprzednika, który także przeciwstawiał się wpływowi możnych, mogło uchodzić za skuteczną metodę zaznaczania autonomii władzy duchownej. Pierwszą udokumentowaną próbą (roczniki) odwołania się do pomocy św. Gudmunda, obok Marii Panny i wszystkich świętych, było wotum Jona Erikssona Skalli, biskupa Holar z początku 1365 r. — prośba o zmianę katastrofalnych warunków pogodowych, w zamian m.in. za obietnicę wystąpienia o kanonizację Gudmunda i zbierania wśród wiernych środków na ten cel (s. 193, 234–236). Ostatnim wydarzeniem związanym z kultem św. Gudmunda w badanym przez Autorkę okresie było wotum uczynione przez ludność zamieszkałą w okolicach klasztoru w Munkathvera (1402/1403) w intencji zatrzymania epidemii w zamian za zbieranie środków na ufundowanie relikwiarza św. Gudmunda (s. 246–248). Z analizy inwentarzy kościelnych dokonanych przez Autorkę wynika, że w średniowiecznej Islandii tylko cztery kościoły posiadały wizerunki (zapewne rzeźby św. Gudmunda), a żaden z kościołów na wyspie nie nosił jego *patrocinium* (s. 253–256).

Autorka stara się pokazać, że późniejsze redakcje sagi o Gudmundzie, szczególnie jej ostatnia wersja, której autorstwo przypisuje się opatowi Brandssonowi, powstała na potrzebny przyszłego procesu kanonizacyjnego św. Gudmunda, gdyż autor pominął w niej te wątki, które uważał za nieodpowiadające wizerunkowi świętego, a jego życie wystylizował na podobieństwo św. Tomasza Becketa, św. Ambrożego biskupa oraz św. Marcina. W XIV w. powstał także zbiór miraculów Gudmunda, ale wydaje się, że niezupełnie spełniał on wymogi spisu na potrzeby procesu kanonizacyjnego, gdyż zawierał także (czy przede wszystkim) cuda *ante mortem* (nic też nie wiadomo o istnieniu jego łańciskiej wersji, a przecież taką należało posłać do Rzymu). Tu kolejna uwaga, dotycząca sposobu pracy Autorki rozprawy. Wydaje się, że nie poświęciła ona wystarczającej uwagi analizie cudów. W żadnym miejscu nie dowiadujemy się

dokładnie, ile cudów zostało zanotowanych, raz pojawia się informacja, że było ich około 40 (s. 29), w innym miejscu Autorka wspomina o 20 cudach ozdrowieńczych z lat kapłańskich Gudmunda (s. 87), o cudach pośmiertnych pisze — „impressive number” (s. 240), dalej zaś, że było ich 27 (s. 247), w innym miejscu wymienia osiem cudów *post mortem* (s. 189), w których za sprawą św. Gudmunda uzdrowione zostały zwierzęta domowe. Stwierdza również, że nie zawsze jest łatwo odróżnić cuda pośmiertne od tych dokonanych za życia, gdyż zbiór nie jest chronologiczny, więc często jedynym wyznacznikiem staje się wzmiankowany udział św. Gudmunda w relacjonowanym wydarzeniu (s. 240, przyp. 131). Brakuje zestawienia podającego np. liczbę pewnych cudów pośmiertnych obok liczby możliwych cudów pośmiertnych. Nie ma także statystycznego zestawienia rodzajów cudownych interwencji (oczywiście liczba 40 wydarzeń jest zbyt mała, aby dokonywać większych porównań), ale można było spróbować zestawić je tabelarycznie z uwzględnieniem osoby (lub właściciela np. zwierzęcia), rodzaju interwencji, darów przyrzeczonych w składanym wotum, ewentualnej pielgrzymki. Co prawda w Dodatku (Appendix) nr 1 znajduje się zestawienie ofiar wymienionych w historiach o cudach („Offerings listed in miracle stories”), ale ujęto tu wydarzenia zanotowane tylko w księdze cudów i dwóch wersjach sagi o Gudmundzie, więc nie wiadomo, czy wyczerpuje to cały zbiór. Podobnie Dodatek 2, wymieniający cuda polegające na dostarczaniu żywności, wydaje się obejmować przeważnie cuda dokonane *ante mortem*.

Należy wyrazić żal, że Autorka nie pokusiła się o dotarcie do podstawowych polskich opracowań, analizujących ruchy pielgrzymkowe w Polsce średniowiecznej (a posługuje się językiem polskim, o czym świadczy nie tylko nazwisko z zachowanymi polskimi znakami diakrytycznymi, ale także zacytowanie w bibliografii i przypisach pracy Małgorzaty Delimaty⁷) — przede wszystkim prac Aleksandry Witkowskiej⁸. Byłaby wtedy okazja do porównania niektórych cech kultu św. Gudmunda — na przykład udziału i roli w nim kobiet — i okazałoby się, że zaobserwowana w nim przez Autorkę duża rola kobiet, nie jest niczym nadzwyczajnym, bo wzrastająca przewaga liczebna niewiast była typowa także dla kultów krakowskich⁹. Może też uniknęłaby błędu, relacjonując zapisy testamentowe na rzecz ubogich, których miano wspomagać w dzień urodzin („birthday”) donatorów (s. 201). Chyba nastąpiło tu niezrozumienie idei *dies nativitatis*, bo przecież znaczenie eschatologiczne miała data śmierci testatora i akty miłosierdzia dokonywane wtedy w intencji zbawienia duszy zmarłego. Wypada również wyrazić ubolewanie, że Autorka nie zdołała się zapoznać z pracą Marii Starnawskiej, poświęconej kultowi relikwii¹⁰, gdyż być może uniknęłaby wtedy takich niezręczności jak pisanie o ekshumacji (s. 15, 27, 216, 217, 225, 229, 230, 238, 240, 252)

⁷ M. Delimata, *Dziecko w Polsce średniowiecznej*, Poznań 2004.

⁸ A. Witkowska, *Kulty pątnicze piętnastowiecznego Krakowa. Z badań nad miejską kulturą religijną*, Lublin 1984.

⁹ Ibidem, s. 249, wykres 4.

¹⁰ M. Starnawska, *Świętych życie po życiu. Relikwie w kulturze religijnej na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 2008.

doczesnych szczątków Gudmunda. Teoretyczna znajomość obrzędów i rytuałów związanych z wykorzystywaniem relikwii umożliwiłaby jej również postawienie dodatkowych pytań badawczych, dotyczących opisywanych przez nią faktów elewacji, późniejszej translacji czy obmywania relikwii (zannotowane pod 1344 r. dla relikwii Gudmunda wraz ze wzmianką, że poprzednie obmycie miało miejsce 30 lat wcześniej, czyli zapewne w trakcie translacji relikwii dokonanej przez biskupa Auduna) i ich znaczenia w kulcie świętego. Wydaje się, że czternastowieczni norwescy biskupi Holar — z pomocą benedyktynów z dwóch klasztorów w tej diecezji — usiłowali wtłoczyć kult św. Gudmunda w ramy zgodne z panującymi wówczas normami, mając nadzieję na doprowadzenie do jego oficjalnej kanonizacji. Kolejne jednak zmiany polityczne związane ze skutkami unii kalmarskiej (1397), w wyniku których Islandia znalazła się poza kręgiem zainteresowania władców duńskich, uczyniły niemożliwym podjęcie finansowego wysiłku w celu sprostania kosztom procesu kanonizacyjnego.

Zasługą Autorki pozostaje z pewnością wprowadzenie postaci islandzkiego świętego na forum międzynarodowe, również dzięki tłumaczeniu przytoczanych w tekście fragmentów źródłowych na angielski (choć nie zawsze konsekwentnie)¹¹. Niejasne są również przyjęte przez Autorkę zasady posługiwania się niektórymi terminami islandzkimi. Używa pojęcia *staðir*, ale bez wyjaśnienia jego znaczenia, natomiast ani razu nie stosuje słowa *althing*, zamiast tego korzysta z angielskiego określenia „general assembly”, co dla osób znających podstawowe instytucje średniowiecznej Islandii może być nieco mylące (podobnie jak używanie mało pasujących do średniowiecza terminów „lawyer” (s. 225, przyp. 83), „lawman” (s. 201) — chyba na oznaczenie urzędu głościela prawa, czyli *logsoqurmadr*).

Praca została także zaopatrzona w osiem dodatków (Appendices), dostarczających dalszych informacji rocznikarskich o translacjach islandzkich świętych, datacjach dokumentów według rodzimych świętych (obok św. Gudmunda Islandia uznawała za świętych jeszcze dwóch rodzimych biskupów — Thorlaka Thorhalssona (1133–1193) i Jona Ogmundarsona (1052–1121), ale żaden z nich, podobnie jak św. Gudmund, nie został oficjalnie kanonizowany). W dodatkach powinien być także znaleźć się wykaz biskupów Holar, następców Gudmunda, gdyż umieszczenie go w przypisie (s. 236, przyp. 117) utrudnia szybkie dotarcie do tej informacji. W niektórych miejscach widać pewne niedoróbki redakcyjne, ślady posługiwania się metodą „kopiuj/wklej” (s. 151, przypis 60 — dwukrotnie powtórzona część zdania; s. 174, przypis 54 — ten sam opis w tekście głównym i przypisie). Do pracy dołączono również indeks, zawierający hasła rzeczowe, niektóre nazwy miejscowe (kryterium wyboru pozostaje niejasne) oraz osobowe, chociaż z niezrozumiałych względów nie tylko nie ujęto w nim imion większości postaci pojawiających się w opisach cudów dokonanych za sprawą Gudmunda (uznając je za niehistoryczne?), ale również nie wymienio-

¹¹ Brak tłumaczenia cytatów czy wyrażeń islandzkich — s. 103, 141, 165, 167, 194, 198, 226, 233, 241, 259.

no osób znanych — np. arcybiskupa Uppsali, Jona Raude, o którym wspomina się w tekście na s. 260.

Podsumowując, należy wyrazić zadowolenie z powstania opracowania początków kultu lokalnego świętego islandzkiego, gdyż pokazuje ona prawie zupełnie nieznanne życie w Islandii XIII–XIV w. Należałoby również życzyć sobie pociągnięcia dalej tego projektu, zbadania dalszych losów kultu św. Gudmunda aż do wprowadzenia na wyspie Reformacji w 1560 r. — skoro, jak stwierdza sama Autorka, jest to problem jeszcze niepodjęty.

Maja Gąssowska
(Warszawa)

Michael A. Ryan, *A Kingdom of Stargazers. Astrology and Authority in the Late Medieval Crown of Aragon*, Ithaca–London 2011, Cornell University Press, ss. 214

Recenzowana praca amerykańskiego mediewisty Michaela A. Ryana, wykładowcy University of New Mexico, powstała na bazie jego rozprawy doktorskiej, a dotyczy związków między władzą a astrologią. Została podzielona na dwie główne części — ogólne wprowadzenie do poruszanej problematyki zatytułowane „Positioning the Stars, Divining the Future” (s. 19–101) oraz część dotyczącą *stricte* astrologii na dworach trzech późnośredniowiecznych królów Aragonii zatytułowaną „A Kingdom of Stargazers” (s. 103–171). Opatrzona jest także stosunkowo obszernymi podziękowaniami (s. IX–XIV), wstępem (s. 1–18), epilogiem (s. 172–182) oraz bibliografią i indeksem (strony odpowiednio 183–204 i 205–214). Wspomniane dwie części książki dzielą się na mniejsze rozdziały (każda na trzy).

We wstępie Autor w dość ogólny sposób wymienia zagadnienia, które uważa za istotne dla poruszanego przez siebie tematu. Wychodząc od postaci Gerberta z Aurillac (papieża Sylwestra II) i faktu, że miał on pobierać nauki z zakresu wiedzy tajemnej w Toledo, zauważa, że astrologia posiadała w wiekach średnich status nauki zakazanej ze względu na to, że oferowała wgląd w przyszłość, co większość autorów kościelnych uważała za niebezpieczne i niepożądane. Po przybliżeniu popularnego w średniowieczu obrazu Toledo jako stolicy sztuk magicznych i zakazanych nauk, Autor zwraca uwagę (s. 5), że astrologia miała w kulturze średniowiecznej liminalny status, balansując pomiędzy herezją a ortodoksją, władzą świecką i kościelną, nauką a religią, i problem ten uważa za jeden z najważniejszych w książce. M. A. Ryan skupia się wyłącznie na panowaniu trzech kolejnych królów Aragonii: Piotra IV Ceremonialnego (*el Cerimoniós*, panował w latach 1336–1387) oraz jego synów Jana I Myśliwego (*el Caçador*, czasem nadawano mu też mniej pochlebny przydomek *el Descurat*, tj. Niedbały, panował w latach 1387–1396) i Marcina I Ludzkiego (*l'Humà*, panował w latach 1396–1410)¹. Następnie M. A. Ryan po raz pierwszy ogólnie formu-

¹ Trzeba w tym miejscu zauważyć, że M. A. Ryan konsekwentnie zachowuje

luje tezę (powtórzoną jeszcze kilkakrotnie na kartach książki, tu s. 8–9), według której Piotr IV Ceremonialny był władcą potężnym i cieszącym się sporym autorytetem, więc mógł korzystać z usług astrologów bez obaw o to, że ewentualna krytyka może nadszarpnąć jego królewski autorytet. Jego mniej utalentowany² syn i następca, Jan I Myśliwy, już nie miał takiego komfortu i próby zgłębiania astrologii i otaczania jej królewskim mecenatem ściągnęły na niego głosy potępienia ze strony Kościoła i doradców. Za czasów Marcina I Ludzkiego, władcy głęboko pobożnego, obserwujemy odwrót od astrologii na dworze królewskim i ograniczenie wsparcia dla tej sztuki.

Autor próbuje dać skrótowy obraz epoki omawianej w książce, ukazując wielkie kryzysy tamtych czasów — Wielką Schizmę oraz Czarną Śmierć — jako czynniki wpływające na zwiększone zainteresowanie apokaliptyką i astrologią w kulturze późniejszego średniowiecza, gdzie żywe były obawy przed nadejściem Antychrysta i końcem świata (s. 10 i nast.). Trzeba tu odnotować, że nie wszystkie z ważkich przeciw problemów zarysowanych we wstępie znajdują rozwinięcie w dalszej części pracy. Wprowadzenie do książki jest także, w odczuciu piszącego te słowa, obciążone pewnymi mniej lub bardziej poważnymi mankamentami. Po pierwsze, nie odnajdujemy w nim żadnego, choćby skróowego, podsumowania stanu badań nad astrologią w wiekach średnich. Choć ogólna bibliografia dotycząca magii i astrologii w późnym średniowieczu jest dość obszerna, jak wykazała przeprowadzona przeze mnie ogólna kwerenda, temat astrologii i eschatologii w królestwie Aragonii nie doczekał się jeszcze zbyt wielkiej liczby opracowań³, dlatego też podejmowana tu tematyka jest w znacznej mierze nowatorska i za to

w swej książce katalońskojęzyczne imiona władców (Piotr — Pere, Jan — Joan i Marcin — Martí). Jak pisze Autor (s. 6, przyp. 13), konwencja ta wynika po pierwsze z tego, że takie imiona nadano tym władcom i takich wówczas używano, po drugie zaś z tego, że podkreśla to podziały polityczne i kulturowe na obszarze średniowiecznego Półwyspu Iberyjskiego. Pierwszy argument można bez większych wątpliwości uznać za dość naiwny i pozbawiony konsekwencji (do Tomasza z Akwinu, Augustyna czy Filipa IV Pięknego raczej nie zwracano się anglojęzycznymi formami ich imion, którymi mimo to posługuje się Autor). Autorowi wolno, rzecz jasna, użyć takiego zabiegu w celu podkreślenia kulturowej specyfiki królestwa Aragonii, jednak nie jest to konwencja powszechna w anglojęzycznej literaturze przedmiotu.

² Lecz także, jak się wydaje, działający w trudniejszych warunkach, bo borykający się z rebelią na Sardynii, która przerodziła się w wyniszczającą dla obu stron wojnę.

³ Można tu wymienić, poza starymi pracami: P. Bohigas i Balaguer, *Profecies catalanes dels segles XIV i XV: assaig bibliogràfic*, „Bulletí de la Biblioteca de Catalunya” 6, 1920–1922, 9, s. 24–49; idem, *Profecies de Merlí: Altres profecies contingudes en manuscrits catalans*, „Bulletí de la Biblioteca de Catalunya” 8, 1928–1932, s. 253–279 oraz J. M. Roca i Heras, *Johan I i les supersticions*, „Boletín de la Real Academia de Buenas Letras de Barcelona” 10, 1921, 72, s. 125–169, artykuły następujące: M. Aurell, *Eschatologie, spiritualité et politique dans la confédération catalano-aragonaise (1282–1412)*, „Cahiers de Fanjeaux” 27, 1992, s. 191–235; idem, *La fin du monde, l'enfer et le roi: une prophétie catalane du XV^e siècle*, „Revue Mabillon” 66, 1994, s. 143–177 oraz idem, *Messianisme royal de la Couronne d'Aragon (XIV^e–XV^e s.)*, „Annales. Histoire. Sciences sociales” 52, 1997, 1, s. 119–155; idem, *Prophétie et messianisme politique. La péninsule Ibérique au miroir du Liber Ostensor*

należy się Autorowi uznanie. Nie ulega też wątpliwości erudycja badacza, wydaje się, że dobrze zna on literaturę przedmiotu, w adekwatny sposób wykorzystuje ją w całej książce, a zamieszczona na końcu bibliografia nie budzi zastrzeżeń⁴. Chodzi jednak o to, iż nawet pobieżne omówienie stanu badań czy choćby własnych inspiracji i drogi intelektualnej zwiększyłyby, jak się zdaje, walory wstępu do książki. Drugim mankamentem jest brak bodaj ogólnego i skrótowego wprowadzenia w skomplikowane dzieje polityczne królestwa Aragonii, co musi utrudniać lekturę czytelnikowi nieznającemu tej problematyki. Szkoda tym większa, że książka napisana jest nader przystępnym stylem i poza zawodowymi mediewistami mogłaby zainteresować szerszą publiczność. Ponadto za usterkę należy uznać brak mapy, gdyż królestwo Aragonii obejmowało bardzo zróżnicowane kulturowo i etnicznie, a także rozrzucone po całym basenie Morza Śródziemnego obszary. Nie sposób poza tym nie odnieść wrażenia, że Autor we wstępie do książki stara się poruszyć wiele złożonych i obszernych kwestii — w części pracy z konieczności mającej nader ograniczoną objętość. W rezultacie wywód wstępny wydaje się dość chaotyczny, a kolejność diskutowanych problemów nieco przypadkowa. Do kwestii struktury książki i narracji, a także wyboru poruszanej problematyki wypadnie nam zresztą kilkakrotnie powrócić.

W pierwszym rozdziale pierwszej („ogólnej”) części pracy, zatytułowanym „Prophecy, Knowledge and Authority” (s. 21–54), Autor dokonuje przeglądu najważniejszych średniowiecznych teorii dotyczących sztuki przewidywania przyszłości, poczynając od Augustyna w *De civitate Dei* (s. 25–28), poprzez Tomasza z Akwinu i kwestie 92–100 z *Summa theologiae*, w których Tomasz omawia problem dopuszczalności przewidywania przyszłości przez ludzi (s. 28–35), po krytykę astrologii sformułowaną przez Wilhelma z Owernii (s. 35–37). Następnie M. A. Ryan przechodzi do zwięzłego i fragmentarycznego przedstawienia najważniejszych średniowiecznych autorów eschatologicznych (przy czym milczeniem pomija choćby Adsona z Montier-en-Der)⁵, poczynając od Beatusa z Liébany (s. 37–38), poprzez Joachima z Fiore (s. 38–44; poświęcając tu nieco uwagi wpływom poglądów Joachima na radykalne odłamy franciszkanów), aż po Jana z Rupescissy (zwanego także, zwłaszcza we francuskich opracowaniach, Janem z Roquetaillade). Ów akwitański franciszkanin jest dla tematu

de Jean de Roquetaillade, „Mélanges de l'École Française de Rome, Moyen Âge” 102, 1990, 2, s. 317–361. Autor wymienia zresztą te prace w bibliografii, ale nie wydaje się, że z nich zbyt intensywnie korzysta.

⁴ Za usterkę aparatu krytycznego mogą zostać uznane jedynie pewne drobne niekonsekwencje w przypisach i bibliografii — Autor tylko przy niektórych artykułach podaje numery tomów czasopism.

⁵ Wymienianie go nie jest zresztą, w moim odczuciu, bezwzględnie konieczne, jako że autor ten nie wywarł, jak się wydaje, wpływu na aragońską eschatologię, ale trudno w takim razie zrozumieć, dlaczego Ryan zaczyna swoje wyliczenie od Beatusa z Liébany, co do którego można wysunąć podobne zastrzeżenie. (Niedawno traktat Beatusa doczekał się wreszcie pierwszej pełnej edycji: *Beatus Liebanensis, Tractatus de apocalipsin*, red. R. Gryson, Turnhout 2012, 2 t.).

podjętego przez Ryana o tyle istotny, że jego pisma były dobrze znane w późnośredniowiecznej Aragonii, co więcej, autor ten uważał nawet za Antychrysta młodego króla Sycylii, Ludwika II Dziecię (1337–1355, król od 1342), który pochodził z rodu królewskiego Aragonii⁶ (s. 44–50). Przegląd kończy się informacjami na temat Piotra Infanta (s. 50–54), wizjonera pochodzącego z dynastii aragońskiej — był on synem króla Jakuba II Sprawiedliwego (1267–1327, król Aragonii od 1291), a zatem stryjem Piotra IV Ceremonialnego i stryjecznym dziadkiem Jana I Myśliwego i Marcina I Ludzkiego⁷. Rozdział kończy się ogólnymi konkluzjami na temat rozbieżności pomiędzy wypracowaną przez kościelnych autorów teorią a praktyką i życiem — pomimo tego, że przewidywanie przyszłości miało w doktrynie chrześcijańskiej w najlepszym razie status nauki balansującej na granicy tego, co zakazane, a pewne jego formy otwarcie potępiano⁸, wizje i pisma eschatologiczne były w późnośredniowiecznej Europie szeroko znane i komentowane.

Niestety, podobnie jak w przypadku wstępu do książki nie sposób oprzeć się wrażeniu, że struktura wywodu w omawianym rozdziale nie jest do końca przemyślana. Jak na tak ogólne i, powiedzmy otwarcie, niezbyt odkrywcze konkluzje wieńczące rozdział, otwierająca go analiza poglądów Augustyna, Tomasa z Akwinu i Wilhelma z Owernii wydaje się zbyt rozbudowana, zwłaszcza że Autor nie korzysta ze swych ustaleń w dalszej części pracy. Co więcej, brak jest logicznego powiązania omówienia tych kwestii z analizą autorów eschatologicznych, przez co rozdział sprawia wrażenie składającego się z dwóch prawie całkowicie niezależnych od siebie części. Zdecydowanie należy żałować, że wątek Jana z Rupescissy (postać ta jest, co prawda, dość dobrze znana nauce)⁹,

⁶ Był on prawnukiem króla Aragonii Piotra III Wielkiego (1235–1285, król od 1276) i Konstancji Sycylijskiej, córki Manfreda, króla Sycylii, syna cesarza Fryderyka II — po kądzieli Ludwik Dziecię pochodził zatem z Hohenstaufów. Dla Jana z Rupescissy, który był gorącym orędownikiem francuskiego panowania na Sycylii, czynnikiem inkryminującym, pozwalającym na uznanie Ludwika za Antychrysta było zarówno jego pochodzenie po mieczu (z dynastii aragońskiej), jak i po kądzieli (z Hohenstaufów). Należy dodać, że M. A. Ryan usiłuje wyjaśniać te fakty (s. 47–48), czyni to jednak w sposób nadmiernie pobieżny i *passus* na temat poglądów Rupescissy wiążących Antychrysta z królestwem Aragonii może być niezrozumiały dla czytelnika niezorientowanego w tych szczegółach.

⁷ Piotr Infant, który z początku był rządcą Ribagorzy i Prades, a także brał udział w aragońskim podboju Majorki w 1344 r., pod wpływem doznanych objawień wstąpił do franciszkanów, a głównym tematem jego pism eschatologicznych jest konieczność zakończenia Wielkiej Schizmy. Jako członek królewskiego rodu znalazł nawet w 1365 r. pewien posłuch u papieża Urbana VI.

⁸ Działalność Jana z Rupescissy była zresztą przedmiotem zainteresowania kościelnej komisji, a sam wizjoner spędził kilka lat w więzieniu.

⁹ Zob. Johannes de Rupescissa, *Liber ostensor quod adesse festinant tempora*, wyd. A. Vauchez, C. T. Modestin, C. Morerod-Fattebert, Roma 2005; idem, *Liber secretorum eventuum. Édition critique, traduction et introduction historique*, wyd. R. E. Lerner, C. Morerod-Fattebert, Fribourg 1994; J. Bignami-Odier, *Études sur Jean de Roquetaillade*, Paris 1952; eadem, *Jean de Roquetaillade (de Rupescissa)*, w: *Histoire littéraire de la France*, red. C. Samaran, t. 41, Paris 1981, s. 57–240; A. Vauchez, *Jean de Roquetaillade (†1366 ca.) Bilan des*

a zwłaszcza o wiele słabiej znanego Piotra Infanta nie doczekał się szerszego rozwinięcia.

Królestwo Aragonii poprzez swój ambitny program dominacji na Morzu Śródziemnym awansowało w późniejszym średniowieczu do roli jednego z ważniejszych aktorów europejskiej polityki, nierzadko wchodząc w ostre konflikty z innymi państwami, i ten nowy status Aragonii znajduje odzwierciedlenie w wizjach eschatologicznych, które często wszak wykorzystywano propagandowo. Dodatkowym czynnikiem był fakt, że realizując wspomniany program, wraz z zaangażowaniem na Sycylii, dynastia aragońska skoligaciła się z Hohenstaufami, a istotna rola odgrywana przez tę dynastię w średniowiecznej eschatologii od czasów cesarza Fryderyka II jest dobrze zbadana. Tym bardziej trudno zrozumieć, dlaczego autor pracy poświęconej astrologii w królestwie Aragonii tak skrótowo omawia zarówno źródło eschatologiczne (*Liber ostensor* Jana z Rupescissy), w którym dynastia aragońska pełni tak istotną rolę, jak i poglądy wizjonera eschatologicznego wywodzącego się z samej tej dynastii. Można, rzecz jasna, podnieść, że ani *Liber ostensor*, ani wizje Piotra Infanta nie są źródłami *stricto* astrologicznymi. Jest jednak rzeczą oczywistą, że królowie Aragonii musieli zdawać sobie sprawę z tego, jak odbierany jest w Europie ich ród, a Martin Aurell wykazał w przywoływanych wyżej pracach¹⁰, że sami także starali się wykorzystywać przepowiednie w ideologii władzy i propagandzie. Kulturowy kontekst, w jakim M. A. Ryan sytuuje swe rozważania, jest tym samym niepełny, gdyż *de facto* nie dowiadujemy się z jego książki, dlaczego rozpoczyna swą analizę związków astrologii z władzą królewską w Aragonii dopiero od panowania Piotra IV Ceremonialnego. Amerykański mediewista nie stara się także w żadnym miejscu pracy odpowiedzieć na ważne przecież pytanie, czy astrologiczne zainteresowania królów z przełomu XIV i XV w. (zwłaszcza Piotra IV i Jana I) mają jakiś związek ze zjawiskami, które jedynie sygnalizuje w omawianej części książki.

Z większym intelektualnym rygiorem mamy, jak się wydaje, do czynienia w rozdziale drugim zatytułowanym „For Youths and Simpletons” (s. 55–79), gdzie analizując pisma różnych czternastowiecznych autorów — między innymi słynnego konwertyty z chrześcijaństwa na islam, Anzelma de Turmedy oraz teologów Piotra d’Ailly i Mikołaja Oresme — M. A. Ryan skupia się na obecnym u nich obrazie astrologii jako nauki, którą posługują się głównie kobiety oraz ludzie młodzi i nieroztropni, powodowani czężą ciekawością, którym łatwiej wpaść w szatańskie sidła. Rozważania te są interesujące, zwłaszcza że ten aspekt postrzegania astrologii w wiekach średnich nie jest, jak się wydaje, zbyt mocno akcentowany w literaturze. Autor nie zapomina jednak o poglądach przeciwnych, takich na przykład jak opinia Rogera Bacona, który uważał astrologię za równoprawną naukę naturalną (s. 68–70), a także stara się dać szerszy obraz tego, jak autorzy średniowieczni odnosili się do związków władzy z astrologią. Ogólnie rzecz biorąc, roz-

recherches et état de la question, w: *Eschatologie und Hussitismus. Internationales Kolloquium, Prag 1.–4. September 1993*, red. A. Patschovsky, F. Šmahel, A. Hrubý, Praha 1996, s. 25–37.

¹⁰ Zob. przyp. 2.

dział ten jest ciekawy i wydaje się, że przez bardziej kompleksowe ujęcie tematu i przywołanie większej liczby źródeł znacznie lepiej zarysowuje stosunek Kościoła i średniowiecznych intelektualistów do astrologii, niż ma to miejsce w rozdziale poprzednim. Nasuwa się jednak pytanie, czy książce nie wyszłoby na lepsze, gdyby poglądy Jana z Salisburyskiej oraz autorów czternastowiecznych na temat astrologii zostały omówione w osobnym rozdziale, razem ze wspomnianymi opiniami Augustyna, Tomasza z Akwinu i Wilhelma z Owernii. Cały wywód mógłby wtedy znacznie zyskać na klarowności, zwłaszcza że badacz miejscami powtarza lub rozwija w drugim rozdziale wątki zasygnalizowane już wcześniej¹¹.

Ponadto Autor nie podejmuje niestety sygnalizowanej (s. 76–78) kwestii — związanej z astrologią krytyki Jakuba III, ostatniego suwerennego króla Majorki, przez Mikołaja Oresme. Ten interesujący problem nie zostaje niestety omówiony szerzej ani skonfrontowany z przypadkiem Piotra IV Ceremonialnego, a zwłaszcza z do pewnego stopnia analogiczną wszak sprawą Jana I Myśliwego. Według mnie to kolejny dowód na to, że sposób, w jaki M. A. Ryan kreśli kontekst polityczny i kulturowy średniowiecznej astrologii, pozostawia nieco do życzenia. Ogólnie jednak drugi rozdział pracy wypada ocenić wysoko.

Niestety, nie można tego samego powiedzieć o rozdziale następnym („The Iberian Peninsula”, s. 80–101). Autor w dość swobodny sposób przechodzi w nim od kulturowej specyfiki Półwyspu Iberyjskiego i tego, że jego mieszkańcy mieli, według różnych autorów średniowiecznych i starożytnych, przejawiać większe uzdolnienia w zakresie astrologii i nauk tajemnych (s. 80–83), do roli odgrywanej przez astrologię w kulturze iberyjskich chrześcijan, muzułmanów i żydów (s. 83–95)¹². Rozdział kończy się pobieżnym omówieniem *Picatrix* (s. 95–101), powstałego na Półwyspie Iberyjskim jednego z najbardziej znanych traktatów magicznych w średniowiecznej Europie, będącego łacińskojęzyczną adaptacją arabskiego oryginału.

Nawet nie zagłębiając się w szczegóły, już z tego wyliczenia widzimy, że tematy poruszane w rozdziale są po pierwsze bardzo złożone i szerokie, po drugie zaś wydają się dobrane bez szczególnej myśli przewodniej, a przynajmniej nie staje się ona czytelna w toku lektury. Wiele zastrzeżeń można wysunąć wobec wyboru przywołanych źródeł. Nade wszystko zaś nie dowiadujemy się, jak konkretnie owa specyfika kulturowa Półwyspu Iberyjskiego wpływała na status astrologii na późnośredniowiecznym aragońskim dworze królewskim.

Druga część książki również składa się z trzech rozdziałów („Kings and Their Heavens”, s. 105–123, „To Condemn a King”, s. 124–153 oraz „A Return to Orthodoxy”, s. 154–171), które omówię jednak łącznie, gdyż są one metodologicznie

¹¹ Na przykład wspomniany obraz Ludwika II Dziecięcia jako Antychrysta u Jana z Rupescissy jest powtórnie i bardziej szczegółowo omówiony na s. 74–75.

¹² Ryan nie ustrzeżę się tu zresztą pewnych błędów — na przykład najslawniejszym dziełem Aḥmada ibn ‘Abd Rabbihi (zm. 940) na pewno nie jest medyczny traktat *Kitāb ad-dukkān* („Księga — sklep z lekami”), jak pisze Ryan na s. 90, lecz najstarsza zachowana antologia literacka al-Andalus *al-‘Iqd al-farīd* („Naszynnik niezrównany”).

i treściowo o wiele bardziej jednorodne niż te, które składają się na część pierwszą. Stanowią one w znacznym stopniu chronologiczne przedstawienie roli astrologii na dworze królów Aragonii w latach 1336–1410. W rozdziale pierwszym M. A. Ryan omawia wsparcie Piotra IV Ceremonialnego i Jana I Myśliwego dla astrologii, w drugim analizuje dwa źródła krytykujące Jana I za fascynację astrologią¹³, a w trzecim opisuje odwrót od astrologii za panowania Marcina I Ludzkiego. Ogólnie rzecz biorąc, wywód Autora nie budzi większych zastrzeżeń i przekonująco udowadnia on swą wyżej wspomnianą tezę, że Jan I Myśliwy był znacznie słabszym królem od ojca i w związku z tym za nadmierne zainteresowanie astrologią spotykał się z krytyką współczesnych — wygnanego inkwizytora Mikołaja Eymericha oraz, pośmiertnie, królewskiego notariusza Bernata Metge, w jego poemacie¹⁴. Gdy zaś po gwałtownej śmierci Jana I Myśliwego na polowaniu do władzy dochodzi niespodziewanie jego brat, Marcin I Ludzki, zainteresowanie astrologią na dworze ulega znacznemu zmniejszeniu. Nowy król i jego żona, Maria de Luna, odznaczali się wielką pobożnością i angażując się w próby zakończenia Wielkiej Schizmy oraz promując w Aragonii kult Niepokalanego Poczęcia, przestali uciekać się do tej sztuki. Co więcej, raczej nie interesowali się nią osobiście, a jeśli już¹⁵, to na pewno zainteresowanie ich było mniejsze niż w przypadku dwóch poprzednich władców.

Jak wspomniałem, teza ta jest dobrze uargumentowana i interesująca (tym bardziej, że traktat Eymericha przeciw astrologii nie został, jak dotąd, wydany drukiem i M. A. Ryan korzystał przy jego analizie z rękopisu). Jednakże konstatacja, iż królewski autorytet kolejnych monarchów aragońskich pozostawał w ścisłym związku z rolą odgrywaną na ich dworach przez astrologię, nie wyczerpuje, przynajmniej w moim odczuciu, tematu związków władzy królewskiej z tą tajemną nauką w późnośredniowiecznej Aragonii. Autor skupia się na tym, czy trzej królowie Aragonii interesowali się astrologią i czy (w przypadku Piotra IV i Jana I) byli oni na tyle silnymi władcami, by zainteresowanie nauką, która uchodziła za okultystyczną, nie nadwątlilo ich królewskiego autorytetu. Tymczasem niczego nie dowiadujemy się z książki na przykład na temat ewentualnego wpływu astrologii na politykę tych władców, ani też o ewentualnych próbach wykorzystania tej nauki w propagandzie i ideologii władzy (takie rozważania podejmował wspomniany M. Aurell, ale raczej dla epoki wcześniejszej). Nawet w odniesieniu do po-

¹³ *Contra praefigentes certum terminum fini mundi* autorstwa skonfliktowanego zarówno z Piotrem IV, jak i Janem I Mikołaja Eymericha, głównego inkwizytora dla królestwa Aragonii, oraz poemat *Lo Somni* („Sen”) napisany przez osobistego notariusza Jana I, Bernata Metge.

¹⁴ B. Metge należał do najbliższych doradców Jana I. Został nawet uwięziony i był sądzony w procesie, jaki urządził Marcin I „złym doradcem” swego brata po jego śmierci, *nota bene* wobec spustoszenia, jakie nowy król zastał w skarbcu królestwa. Koniec końców Metge został jednak oczyszczony z zarzutów i przywrócony do służby na dworze (zob. s. 142 i nast. oraz podana tam bibliografia).

¹⁵ Ryan zwraca uwagę (s. 159 i nast.) na obecność w bibliotece królewskiej dzieła astrologicznego zamówionego przez Marcina I.

ruszanych przez siebie zagadnień Autor mógłby pokusić się o rozwinięcie pewnych sygnalizowanych wątków: nie odnajdujemy w książce próby odpowiedzi na pytanie, na ile obecne w dziełach M. Eymericha i B. Metgego krytyczne odczucia wobec Jana I były podzielane wśród aragońskich elit i, szerzej, w całym społeczeństwie. Inny przykład: choć M. A. Ryan wspomina o tym, że zawarte wbrew woli ojca małżeństwo Jana I Myśliwego z pochodzącą z Francji Jolantą z Bar spowodowało znaczne zwiększenie na dworze wpływów kultury francuskiej (s. 141–142), nie stawia pytania o to, czy zainteresowanie Jana I astrologią miało z tym związek. Tymczasem ważna rola astrologii na późnośredniowiecznym dworze królów Francji, a także na dworze papieskim w Awinionie jest dobrze zbadana. Mówiąc bardziej ogólnie, historyk zupełnie nie odnosi analizowanego przez siebie przykładu dworskiej kultury Aragonii do kultury dworskiej średniowiecznej Europy i innych późnośredniowiecznych dworów królewskich, a przecież sam sygnalizuje doniosłość takiego zagadnienia we wstępie (s. 8–9) i refleksja nad nim podniosłaby bez wątpienia wartość poznawczą książki. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że obecny już w tytule pracy problem związków astrologii z władzą królewską M. A. Ryan traktuje zbyt wąsko. Rzuca się ponadto w oczy brak jasnego powiązania między pierwszą a drugą częścią książki. Nieco razi także pewna dysproporcja objętości części pierwszej, mającej w założeniu stanowić wprowadzenie, w stosunku do części drugiej traktującej już *stricto* o królestwie Aragonii (ta druga jest znacząco krótsza).

Wszystko to skłania do konstatacji, że przy niezaprzeczalnych walorach, książka Michaela A. Ryana, *A Kingdom of Stargazers*, obciążona jest poważnymi mankamentami. Choć jest to opracowanie w znacznej mierze pionierskie, erudycji Autora nie można wiele zarzucić, a główna teza zasługuje na uwagę, to najważniejszą wadą jest nieprzemyślana struktura pracy. Na dodatek Autor ujmuje właściwy temat — związki astrologii z władzą królewską w Aragonii w późnym średniowieczu — w dość wąski sposób, wiele ważnych pytań pozostawiając bez choćby skrótowej odpowiedzi. Sprawia to, że *A Kingdom of Stargazers* ma w moim odczuciu walor jedynie wstępnego studium tego zagadnienia.

Mateusz Wilk
(Warszawa)

Peter Paul Bajer, *Scots in the Polish-Lithuanian Commonwealth, 16th–18th Centuries. The Formation and Disappearance of an Ethnic Group*, Leiden–Boston 2012, Brill, ss. XXVIII, 588, *The Northern World: North Europe and the Baltic c. 400–1700 AD. Peoples, Economies and Cultures*, eds. Barbara Crawford et al., vol. 57

Prezentowana monografia jest pierwszym wszechstronnym omówieniem dziejów szkockiej imigracji w państwie polsko-litewskim. Wcześniejsze takie opracowania miały charakter popularnonaukowy¹ albo nie doczekały się publikacji², lub też dotyczyły tylko wybranych aspektów obecności Szkotów w Rzeczypospolitej³. By sprostać tak ambitnemu zadaniu, Peter Paul Bajer sięgnął przede wszystkim po źródła niewykorzystane szerzej w tych badaniach, to jest akta parafialne, głównie metrykalne licznych wspólnot ewangelickich i katolickich, relacje podróżnicze, a także księgi przyjęć do prawa miejskiego. Bogata podstawa źródłowa rozprawy obejmuje też zabytki, z których systematycznie korzystają badacze szkockiej obecności w Koronie, takie jak np. słynny rejestr dziesięciny od Anglików i Szkotów dla Karola II Stuarta z 1651 r. czy relacje Patryka Gordona z czasów „potopu”. Te oraz inne liczne przekazy doczekały się nowej krytycznej oceny, w czym pomocna była gruntowna znajomość historiografii polskiej i obcej, w tym literatury dotyczącej wczesnonowożytnych migracji.

Książka jest dziełem imponującym nie tylko pod względem wykorzystania opracowań z historii Polski i Szkocji. P. P. Bajer słusznie założył, że skrupulatna analiza zachowanych ksiąg metrykalnych, dokumentacji zborów ewangelickich pozwoli wyjaśnić szereg ciągle dyskusyjnych kwestii, jak liczebność i chronologia tej imigracji, waga więzi etnicznych i wyznaniowych czy zakres integracji ze środowiskami, z którymi Szkoci wiązali się przyjmując prawo miejskie. Choć wiele referowanych w związku z tym zagadnień szczegółowych jest już dobrze znanych z wcześniejszych publikacji, nie można było ich pominąć bez szkody dla poprawnej interpretacji wspomnianych przekazów. Brak rejestracji emigrantów w momencie opuszczania ojczyzny oraz przekraczania granic Rzeczypospolitej, duża powtarzalność ich polonizowanych czy germanizowanych nazwisk⁴, mobilność wynikająca m.in. z głównych ich zajęć, to jest handlu i żołnierki, bardzo skąpe informacje dotyczące ich samorządowej organizacji i aktywności zborowej to tylko niektóre przyczyny, dla których bardzo łatwo tu o błędne szczegółowe komentarze i fałszywe generalizacje. Autor świadom był tych niebezpieczeństw, czym

¹ Przede wszystkim W. B[orowy], *Scots in Old Poland*, Edinburgh 1942; S. Seliga, L. Koczy, *Scotland and Poland. A Chapter of Forgotten History*, Scotland 1969.

² A. Biegańska, „Wielka emigracja Szkotów w Polsce: druga połowa XVI–koniec XVII wieku”; rozprawa doktorska obroniona na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach w 1974 r.

³ W. Kowalski, *Wielka imigracja. Szkoci w Krakowie i Małopolsce w XVI–pierwszej połowie XVII wieku*, Kielce 2010.

⁴ Å propos: nie wiadomo, co skłoniło Autora, aby występujące w Krakowie przynajmniej od początku XVI stulecia nazwisko Heide (Haide) interpretować jako Hewitt (s. 140).

korzystnie wyróżnia się od wielu innych badaczy opisujących szkocką obecność w Polsce i na Litwie w nikłym związku z kształtującymi ją realiami społecznymi. Realia te P. P. Bajer kompetentnie tłumaczy anglojęzycznemu czytelnikowi.

Wstęp i rozdział pierwszy wprowadzają w dzieje polskich i brytyjskich badań nad tą mniejszością oraz w rezultaty nowszych studiów, głównie szkockich historyków, nad wychodźstwem z ojczyzny Stuartów. P. P. Bajer zauważa, iż emigracji do Rzeczypospolitej próżno by szukać w monograficznych opracowaniach brytyjskich autorów poświęconych szkockiemu społeczeństwu w XVI–XVII w., a wyjątkowo tylko osiedli tu Szkoci dostrzegani byli w syntezach dziejów społecznych Polski. Jest to zbyt rygorystyczny sąd. Można zastanowić się jednak, jak dalece słaba ekspozycja problemu badawczego, przynajmniej w szkockiej historiografii, stanowi wynik pośledniego miejsca, jakie diaspora zajmowała w społeczeństwie Rzeczypospolitej w porównaniu z obecnością tych emigrantów we Francji, Niderlandach czy w Skandynawii⁵. Dla czytelnika dysponującego jedynie rudymenarną wiedzą o dziejach Korony i Litwy szczegółowe omówienie wartości poznawczej wykorzystanych źródeł jest cenne nie tylko jako wprowadzenie do dalszej narracji Autora. Wielce pomocne jest też zestawienie podstawowych polskich terminów opisujących pojęcia prawnoustrojowe oraz ekwiwalentów częściej występujących nazw geograficznych obszarów zamieszkałych przez ludność różnych języków i kultur.

Rozdział drugi zapoznaje z motywami, które skłaniały Szkotów do emigracji oraz wyboru Rzeczypospolitej jako jej celu. Do porzucania ojczyzny zmuszał przede wszystkim wzrost liczby ludności słabo zurbanizowanego kraju, w którym nie brakowało konfliktów ekonomicznych, politycznych i wyznaniowych, a którego zhierarchizowane struktury społeczne hamowały rozwój gospodarczy. Dopełnieniem sytuacji społecznej wczesnonowożytnej Szkocji jest obraz wieloetnicznej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej, ukazany w podręcznikowym zarysie — niewątpliwie z korzyścią dla anglojęzycznego odbiorcy⁶. Zbyt daleko idącym uproszczeniem wydaje się jednak ocena, że konflikty wyznaniowe w państwie polsko-litewskim były „sporadyczne i rzadko kiedy gwałtowne” (s. 74).

W rozdziale trzecim P. P. Bajer dyskutuje z dotychczasowymi ocenami liczebności szkockiej imigracji do Rzeczypospolitej i krajów ościennych, głównie Prus Książęcych. Szacunki te sięgały 30–50 tys. osób, gdy ich autorzy bezkrytycznie powtarzali dowolne opinie wczesnonowożytnych podróżników i polityków lub też gdy zabrakło rzetelnych podstaw metodologicznych. Skrupulatna

⁵ O czym ostatnio S. Murdoch, E. Mijers, *Migrant Destinations*, w: *The Oxford Handbook of Modern Scottish History*, red. T. M. Devine, J. Wormald, Oxford–New York 2012, s. 320–338.

⁶ Dobór literatury ocenić trzeba, jak zwykle w takich sytuacjach, jako dyskusyjny. Skłonny byłbym uwzględnić szerszej nowsze anglojęzyczne publikacje, jak np. dotyczące Rzeczypospolitej hasła w *The Oxford Encyclopedia of the Reformation*, red. H. J. Hillerbrand, Oxford–New York 2005, zamiast polskich opracowań przestarzałych warsztatowo czy popularnonaukowych.

ocena m.in. wspomnianego rejestru *subsidiu* dla Karola Stuarta oraz zapisów metrykalnych doprowadziła Autora do wielkości 5–7 tys. osób w czwartej-piątej dekadzie XVII w., czyli w szczytowym okresie napływu tej nacji. Za taką skalą szkockiej obecności opowiadali się już niektórzy wcześniejsi badacze⁷.

Rozpatrując okoliczności, które spowodowały, że Szkoci i Anglicy okazali w 1651 r. wsparcie wygnanemu z ojczyzny Karolowi, P. P. Bajer zwraca uwagę, iż decyzją sejmu ta grupa miejskich obywateli Korony zmuszona została do posłuszeństwa władcy, z którym często nie miała i nie chciała mieć nic wspólnego (s. 84–85).

Rozdział czwarty ukazuje motywy, którymi kierowali się Szkoci, wybierając Rzeczpospolitą jako swą nową ojczyznę. Motywów tych możemy się na ogół tylko domyślać, biorąc pod uwagę sytuację społeczną i gospodarczą w miejscu pochodzenia; tą drogą poszedł też Autor omawianej pracy. Zapisy w księgach miejskich, parafialnych pryncypalnych ośrodków gospodarczych i handlowych dowodzą, że przeważali przybysze z miasta i okręgu Aberdeen. Analizując tamtejszy spis świadectw dobrego urodzenia, niezbędnych przy staraniach o obywatelstwo miejskie na obczyźnie, P. P. Bajer interpretuje określenie „*est partis*” jako odnoszące się do terenów na wschód od Rzeczypospolitej (s. 125). Jednak przywołany na s. 129 dokument Jakuba VI/I z 1625 r. nie pozostawia wątpliwości, że „wschodnie kraje” to także państwo polsko-litewskie, za którą to interpretacją opowiada się piszący te słowa. Edykt ten, zakazujący zabierania na pokład osób pozbawionych środków do życia, mógł mieć, jak sądzi P. P. Bajer, wpływ na ograniczenie liczby takich wędrowców, choć zaważyła zapewne wroga względem nich postawa osiadłych w Gdańsku i Królewcu zamożnych kupców tej nacji.

Również oceniając poziom zamożności przedstawianej grupy zborowych audytorów, Autor odwołuje się do zapisów parafialnych. Rejestr zmarłych krakowskiej parafii ewangelickiej sporządzony został, jak zapisano, „*ex epitaphia appensa*” (s. 133), a więc, jak sądzi P. P. Bajer, na podstawie inskrypcji na kamiennych tablicach, których fundowanie świadczyć ma o wysokiej pozycji majątkowej. Imię słów ten stosowany był jednak powszechnie przy określaniu lokalizacji chorągwi nagrobnych pozostawianych w kościołach, co byłoby także ciekawym świadectwem obyczajowej adaptacji przybyszów naśladowujących polską praktykę wieszania takich „znaków” nad grobami. Znaczna liczba odnotowanych zgonów z około ćwierćwiecza pozwala jednak przypuszczać, że mowa tu raczej o powszechnie dostępnych blaszanych szyldach z epitafialnymi wersami, które przytwardzano na trumnach⁸. Autor dostrzega bogacenie się interesującej nas grupy etnicznej, ponadprzeciętną zamożność niektórych kupców oraz zanik wędrownych handlarzy od schyłku XVI do połowy kolejnego stulecia. Jednak proces ten znacznie le-

⁷ J. Topolski, *Polska w czasach nowożytnych. Od środkowoeuropejskiej potęgi do utraty niepodległości (1501–1795)*, Poznań 1999, s. 131; A. Mączak, *Od połowy XV wieku do rozbiorów*, w: I. Ichnatowicz i in., *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1988, s. 330, a także inni, których propozycje P. P. Bajer zestawiał na s. 82.

⁸ Zob. E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII wieku. Studium z nowożytnej kultury funeralnej*, Gdańsk 1998, s. 101.

piej jest czytelny, gdy analizujemy księgi celne i szosu⁹. Autor stwierdza brak badań nad organizacją i strukturą handlu („trading patterns”, s. 179), a szczególnie nad źródłami podatkowymi, co uniemożliwia — jak twierdzi — ocenę działań Szkotów w konfrontacji z aktywnością kupców innych narodowości. Opinia ta, rzecz jasna, nie daje się utrzymać; nie ma wątpliwości, że przez cały XVII w. Szkoci ustępowali w tym względzie Żydom i Włochom, nie tylko na rynku krakowskim¹⁰.

Dalej Autor ukazuje miejsce kobiet w społeczności imigrantów oraz omawia grupy zawodowe: kupców, żołnierzy, akademików i duchownych. Kontynuację tych rozważań znajdujemy w piątym rozdziale, gdzie m.in. o problemach, jakich władzom miejskim i państwowym przysparzały masy ubogich domokrażców. W 1603 r. król wyposażył kapitana Abrahama Younga w pełnię władzy sądowej i fiskalnej nad Szkotami (s. 177–178). Jej żywot był jednak bardzo krótki, gdyż zwierzchnictwo to gwałtownie oprotestowali starsi bractw szkockich, hierarchicznych instytucji mających podporządkować diasporę rygorystycznym normom religijnym i moralnym. Skasowanie wspomnianego przywileju na sejmie 1607 r. niewątpliwie inspirowane było zabiegami bogatej oligarchii tej nacji, która także w innych sytuacjach zagrożenia umiała skutecznie bronić swych interesów¹¹. Zasadnicza różnica między koronnymi Żydami a Szkotami polegała, jak sądzę, na tym, iż o ile starszyzna kahalna przystała na uczestnictwo w systemie podatkowym królestwa¹², o tyle starsi szkockich bractw prowadzili zupełnie przeciwną politykę, dodajmy — na ogół skutecznie. Wszystkie inne kompetencje samorządów były w obu grupach etnicznych podobne. Trudno więc mówić, że Szkoci coś w tej mierze stracili w wyniku wspomnianego konfliktu, a tak odczytać można uwagi Autora na s. 215.

W rozdziale szóstym omówiono miejsce Szkotów w zborach ewangelicko-reformowanych Korony i Litwy, a także doniosłości religii dla zachowania łączności diaspory. Zagadnienia te Autor rozpatruje, odnosząc je do sytuacji wyznaniowej w najważniejszych ośrodkach osadnictwa szkockiego, takich jak Kraków, Gdańsk, Lublin, Poznań, Królewiec, Elbląg czy Toruń. Autor bogato dokumentuje zaobserwowany już przez innych badaczy znaczący udział szkockich *mercatores* w utrzymaniu parafii, do których należeli. Materialne wsparcie okazywane przez krakowskich zamożnych kupców znacząco odstawało jednak od ich możliwości, a ich żądania zwrotu drobnych sum ze zborowej kasy można określić jako skandaliczne¹³. Sytuacje takie należały zapewne do wyjątków, ale powinny zostać dostrzeżone przez Autora.

⁹ W. Kowalski, op. cit., s. 77, tabele 3.7, 3.8.

¹⁰ Ibidem, s. 86–87, 176. Nadto opracowania Jana Małeckiego, Zenona Guldona, Szymona Kazuska i innych autorów wymienione m.in. w bibliografii mej pracy.

¹¹ Szerzej W. Kowalski, op. cit., passim.

¹² O czym m.in. A. Teller, *Councils*, w: *The YIVO Encyclopedia of Jews in Eastern Europe*, red. G. D. Hundert, t. 1, New Haven–London 2008, s. 354–355.

¹³ Szerzej zob. W. Kowalski, *Ogląd peryferyjny. Małopolscy Szkoci w ewangelickiej wspólnocie doświadczeń (druga połowa XVI–pierwsza połowa XVII wieku)*, w: *Staropolski ogląd świata. Tożsamość i odmiennosc*, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2011, s. 58–76.

Jeśli konwersja na katolicyzm była istotnym krokiem w kierunku asymilacji, to uzyskanie polskiego szlachectwa stanowiło najbardziej zaawansowaną formę integracji. O tym czytamy w ostatnim rozdziale, po którym następują materiałowe zestawienia.

Przedstawiona monografia powinna stać się obowiązkową lekturą dla wszystkich zainteresowanych zagadnieniami etnicznymi i wyznaniowymi w dawnej Rzeczypospolitej. Jest też znaczącą pozycją pośród licznych w ostatnich latach prac dotyczących emigracji ze Szkocji. Ta zmieniona wersja rozprawy doktorskiej, obronionej w 2009 r. na Uniwersytecie Monash w Melbourne, dowodzi, że potrzebne, kompetentnie przygotowane studium z dziejów przedrozbiorowych powstać może w oddaleniu od kraju, nawet poza głównymi centrami rozwoju nauk historycznych.

Waldemar Kowalski
(Kielce)

Ks. Jerzy Karol Kalinowski, *Wawrzyniec Gembicki jako biskup chełmińskiej i pomezańskiej diecezji wieczysty administrator (1600–1610)*, Toruń 2011, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 378

Monografia pióra ks. Jerzego Karola Kalinowskiego, poświęcona Wawrzyńcowi Gembickiemu, nie jest typową pracą historyczną. Przede wszystkim dlatego, że jej Autor nie jest z wykształcenia historykiem. Problemem centralnym dla ks. J. K. Kalinowskiego jest aktywność W. Gembickiego jako biskupa chełmińskiego, przy czym chodzi szczególnie o jego działalność na polu kościelnym. Czy w takim razie monografia ta może być interesująca dla historyka zajmującego się szeroko pojętymi kwestiami politycznymi? Odpowiedź jest zdecydowanie pozytywna, i to z kilku powodów. Po pierwsze, aktywność kościelna senatora duchownego nie może być bez znaczenia dla badaczy dziejów politycznych czy społecznych. Po drugie, Autor zajmuje się, choć raczej na marginesie swej analizy, również działalnością *stricto* polityczną swego bohatera.

Baza źródłowa monografii imponuje. Autor wykorzystał rękopisy z Archiwów: Metropolitalnego w Gnieźnie, Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Kapituły Katedralnej na Wawelu, Metropolitalnego w Olsztynie i Poznaniu, Diecezjalnego w Pelplinie, Kapituły Katedralnej Chełmińskiej oraz Diecezjalnego w Płocku i Włocławku. Brak natomiast śladów korzystania z innych archiwów. A przecież korespondencja Gembickiego, chociażby w Riksarkivet w Sztokholmie, czy listy do biskupa warmińskiego Szymona Rudnickiego znajdujące się w Bibliotece Czartoryskich byłyby dla Autora użyteczne.

Bibliografia źródeł drukowanych nie budzi większych zastrzeżeń, poza jednym. Otóż, podobnie jak opracowania, kończy się ona na 2000 r. Omawiana praca została bowiem napisana pod koniec ubiegłego wieku i jak świadczy „Przedmowa” pióra księdza profesora Anastazego Nadolnego, obroniono ją w 2001 r., po

czym przez dziesięć lat „towarzyszyło jej wiele zawirowań w wydawnictwach” (s. 11). Autor w tym czasie nie uzupełniał bibliografii ani niczego nie zmieniał, jeśli chodzi o treść. A przecież do chwili obecnej ukazało się kilka prac poświęconych bądź bezpośrednio Gembickiemu, bądź kręgowi osób z nim związanych. Wymienić tu można przede wszystkim monografię Janusza Dorobisza o Jakubie Zadziku (2000), artykuły tego autora o senacie w relacji nuncjusza Caludia Rangoniego z 1604 r. (1999), o Sieradzanach jako arcybiskupach gnieźnieńskich za Wazów (2000) czy o udziale biskupów z Sieradzkiego w kształtowaniu polityki Rzeczypospolitej w latach dwudziestych i trzydziestych XVII w. (2003)¹. Pominęto także trzy studia związane bezpośrednio z osobą Gembickiego pióra Edwarda Opalińskiego². Uzupełnienie bibliografii pozwoliłoby Autorowi przykładowo na poznanie kontaktów Gembickiego z innymi członkami episkopatu, na pełniejsze przedstawienie roli przyszłego prymasa jako senatora, a także na poznanie stosunków w jego rodzinie.

Należy podkreślić jeszcze jedną cechę omawianej bibliografii. Otóż przeważnie brak w niej tych prac dotyczących epoki, których tematyka wybiega poza problemy interesujące Autora monografii. Gdyby ks. J. K. Kalinowski je wykorzystał, uniknąłby szeregu błędów, które pojawiają się wówczas, gdy omawiana jest inna niż ściśle kościelna działalność Gembickiego.

Od strony źródeł drukowanych brak większych zastrzeżeń. Autor wykorzystał również źródła natury „świeckiej”. Jednak brak dwóch źródeł budzi pewne zdziwienie. Pierwsze z nich to dzieło Stanisława Łubieńskiego o rokoszu Zebrydowskiego, drugie to *Acta Nuntiaturae Poloniae*, a szczególnie ich tom 18 dotyczący nuncjusza Francesca Simonetty (lata 1606–1607)³.

¹ J. Dorobisz, *Jakub Zadzik (1582–1642)*, Opole 2000; idem, W. Kaczorowski, *Senat Rzeczypospolitej w relacji nuncjusza apostolskiego Claudio Rangoniego z 1604 roku*, w: *Parlamentaryzm i prawodawstwo przez wieki, prace dedykowane Prof. Stanisławowi Płazie w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Malec, W. Uruszczak, Kraków 1999, s. 31–44; idem, *Sieradzanie – arcybiskupami gnieźnieńskimi za panowania Wazów: 1587–1668*, w: *1000 lat Archidiecezji gnieźnieńskiej*, red. J. Strzelczyk, J. Górny, Gniezno 2000; J. Dorobisz, *Udział biskupów z Sieradzkiego w kształtowaniu polityki Rzeczypospolitej w latach dwudziestych i trzydziestych XVII wieku*, w: *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XV–XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz, Białystok 2003, s. 161–180.

² E. Opaliński, *Rola wyższego duchowieństwa w systemie rozdawnictwa dóbr i urzędów za Zygmunta III w świetle korespondencji kierowanej do biskupa Wawrzyńca Gembickiego*, w: *Dwór a kraj. Między centrum a peryferiami władzy*, red. M. Podlodowska-Reklewska, Kraków 2003, s. 335–352; idem, *Równa przyjaźń Piotra Tylickiego i Wawrzyńca Gembickiego w świetle ich korespondencji*, w: *Gospodarka, społeczeństwo, kultura w dziejach nowożytnych. Studia ofiarowane Pani Profesor Marii Boguckiej*, red. A. Karpiński, E. Opaliński, T. Wiślicz, Warszawa 2010, s. 429–448; idem, *Stosunki w rodzinie prymasa Wawrzyńca Gembickiego*, w: *Ecclesia – cultura – potestas. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa. Księga ofiarowana Siostrze Profesor Urszuli Borkowskiej OSU*, red. P. Kras, A. Januszek et al., Kraków 2006, s. 233–241.

³ S. Lubiński, *Opera posthuma*, Antverpiae 1643; tłum. pol. — S. Łubieński, *Droga do Szwecji Zygmunta III króla polskiego i szwedzkiego, w 1593 roku. Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606–1608*, wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, Opole 2009; *Acta Nuntiaturae*

Omawiana praca składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów i zakończenia. We wstępie omówiono sytuację Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVI stulecia, przedstawiono cel pracy, jakim jest ukazanie aktywności kościelnej Gembickiego jako biskupa chełmińskiego, konstrukcję pracy oraz literaturę przedmiotu i bazę źródłową monografii. Autor, skądinąd słusznie, nie podziela niepocholebnej opinii o Gembickim prezentowanej w PSB przez Adama Przybosia i powtórzonej przez Marcelę Kosmana w *Pocztę prymasów Polski*⁴.

Rozdział pierwszy poświęcono przodkom i rodzinie późniejszego prymasa oraz jego latom młodzieńczym. Jako prawdopodobnego protoplastę Gembickich wymienia Autor Maszudę z Gembic, kasztelana śremskiego w 1397 r. (s. 31). Jednak wydawcy urzędników wielkopolskich identyfikują tego kasztelana z rodem używającym herbu Laska, zatem nie mógł być on przodkiem Nałęczów Gembickich⁵. Prezentując członków najbliższej rodziny biskupa chełmińskiego, wspomina ks. Kalinowski o jego szwagrze Bartłomieju Krzyckim – wojskim kaliskim, żonatym z siostrą przyrodnią biskupa Reginą – który był zarządcą dóbr stołowych biskupstwa chełmińskiego za rządów Gembickiego w tamtejszej diecezji. Niestety Autora nie interesuje, czy Krzycki przeniósł się ze swym szwagrem na Kujawy i do Gniezna.

Ks. Kalinowski zamieścił także tablicę genealogiczną Gembickich, poczynając od Andrzeja z Gembic, żyjącego w połowie XV stulecia. Wymieniając następnie wszystkich stryjecznych bratanków prymasa, przy osobach duchownych nie odnotował żadnych pełnionych przez nich ważnych świeckich funkcji, a przecież Piotr był kolejno regentem kancelarii mniejszej, sekretarzem wielkim koronnym, podkanclerzym i kanclerzem, Jan zaś regentem kancelarii większej i sekretarzem wielkim koronnym (s. 36).

Autor, omawiając studia Gembickiego, odtwarza dotychczasowe ustalenia, ale także polemizuje z poglądami A. Przybosia i M. Kosmana (s. 43–44). Odrzuca twierdzenie zawarte w biogramie w PSB, zgodnie z którym przyszły prymas miał na początku lat osiemdziesiątych XVI w. studiować w Krakowie. Stwierdza, że owszem, od czerwca 1580 r. przebywał w Krakowie u swego wuja Wojciecha Ninińskiego, sekretarza królewskiego i kanonika krakowskiego, ale brakuje jego wpisu do albumu studentów krakowskiego uniwersytetu. Podobnie odrzuca twierdzenie M. Kosmana o studiach Gembickiego w Padwie w 1593 r. Słusznie zauważa, że przyszły biskup chełmiński wpisał się jedynie do księgi

Poloniae, t. 18: *Franciscus Simonetta (1606–1612)*, vol. 1: (21 VI 1606–30 IX 1607), wyd. A. Tygielski, Romae 1990.

⁴ M. Kosman, *Poczet prymasów Polski*, Warszawa 1997, s. 151.

⁵ Urzędnicy, t. 1, z. 1: *Urzędnicy wielkopolscy XII–XV wieku. Spisy*, oprac. M. Bielińska, A. Gąsiorowski, J. Łojko, Wrocław 1985, nr 547. *Nota bene* ów Maszuda vel Maczuda był następnie wojewodą inowrocławskim. Wspomina o nim również Adam Boniecki, z którego herbarza Autor nie korzystał, poprzestając na Kasprze Niesieckim i Teodorze Żychlińskim. Boniecki nie uważa Maszuda za Nałęczów i identyfikuje go z rodem Leszczyńców. A. Boniecki, *Herbarz Polski*, cz. 1: *Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, t. 6, Warszawa 1903, s. 23.

nacji polskiej, a nie do metryki uniwersyteckiej. Nie jest tu jednak oryginalny, gdyż to samo stwierdza A. Przyboś w PSB.

W rozdziale drugim przedstawiono drogę przyszłego prymasa do objęcia diecezji chełmińskiej. Od 1580 r. mieszkał on w Krakowie i należał do domowników swego wuja. Starał się też w tym czasie nawiązać stosowne znajomości. W 1583 r. umarł wuj kanonik. Opiekę nad Gembickim przejął wówczas kanonik krakowski i poznański, a także sekretarz królewski Jan Piotrowski, który namówił go do wstąpienia do stanu duchownego. Dzięki niemu, jak również dzięki znajomości z Wojciechem Baranowskim, podówczas sekretarzem wielkim koronnym i biskupem przemyskim, dostał się Gembicki najpierw na dwór Baranowskiego, a następnie do kancelarii mniejszej koronnej. Karierę zaczynał tam od stanowiska pisarza. Trzeba podkreślić, że A. Przyboś w PSB nie wspomina o tych funkcjach, sugerując, że Gembicki został od razu sekretarzem królewskim. A przecież stanowisko sekretarza było przeznaczone dla osób pochodzących z rodzin znaczących, inni zaczynali karierę od niższych szczebli. Oczywiście młody Gembicki nie był członkiem rodziny mającej jakieś większe znaczenie. Zauważając, że ks. Kalinowski dokonał samodzielnie tych ustaleń, należy jednak podjąć z nim polemikę w drobnej kwestii. Otóż Autor, zastanawiając się, kiedy Gembicki mógł zostać sekretarzem, stawia tezę, iż mogło się to stać najwcześniej w 1584 r. Zauważa równocześnie, że wśród świadków na dokumencie z 26 lutego 1585 r., wystawionym przez Stefana Batorego, nie ma przyszłego prymasa, co może dowodzić, że nie był wówczas sekretarzem królewskim (s. 53)⁶. Tymczasem sprawy mają się jednak inaczej. We wspomnianym dokumencie występuje jednak wśród świadków Wawrzyniec Gembicki, ale jako pisarz kancelarii, a nie jako sekretarz⁷. Ponieważ zaś przyszły biskup chełmiński jest notowany w Metryce Koronnej z tytułem sekretarza po raz pierwszy dopiero 31 lipca 1585 r., osłabia to przypuszczenie Autora, że sekretarzem mógł być już w 1584 (s. 53)⁸.

Ks. Kalinowski koryguje twierdzenie A. Przybosia, jakoby Gembicki otrzymał probostwo osieckie już za panowania Batorego, i udowadnia, że otrzymał to beneficjum dopiero w 1591 r. Pomija jednak fakt, że sekretarz królewski dostawał najpierw królewszczyzny, a następnie beneficja duchowne. I tak pierwsze nadanie w postaci wójtostwa Najdaka w mieście Kościerzyna musiał otrzymać już za króla Stefana, skoro 21 stycznia 1588 r. scedował je Janowi Orzelskiemu, staroście kościańskiemu⁹. Kolejnym dowodem łaski królewskiej była wieś Rajskowa w powiecie kaliskim, którą otrzymał w grudniu 1590 r.¹⁰ Autor skrupulatnie wymienia beneficja kościelne, jakie otrzymał Gembicki za panowania Zygmunta III, i wprowadza szereg uzupełnień do ustaleń A. Przybosia w PSB.

⁶ Autor powołuje się tutaj na *Akta Metryki Koronnej co ważniejsze z czasów Stefana Batorego 1576-1586*, wyd. A. Pawiński, Warszawa 1882, Źródła Dziejowe, t. 11, s. 265.

⁷ MK 131, k. 60.

⁸ MK 131, k. 272.

⁹ MK 134, k. 86.

¹⁰ MK 135, k. 870.

Słusznie sądzi, że na przyspieszenie kariery przyszłego prymasa miało wpływ poparcie udzielane tak przez kardynała i biskupa krakowskiego Jerzego Radziwiła, jak i przez powinowatego, czyli kanclerza Jana Zamoyskiego.

Ks. Kalinowski próbuje ustalić, co właściwie robił jego bohater w 1593 r. w Italii (s. 57–58). Niewątpliwie znalazł się tam na polecenie króla. Autor stawia dwie hipotezy. Według pierwszej, pojechał do Rzymu z posłem papieskim Bartłojem Powsińskim wracającym do Stolicy Apostolskiej. Celem tej misji mogłaby być sprawa załatwienia koadiutorii na opactwo czerwińskie, które Zygmunt III nadał kardynałowi Andrzejowi Batoremu. W każdym razie Gembicki razem z Powsińskim wpisali się w październiku 1594 r. do księgi nacji polskiej w Padwie. Zgodnie z drugą hipotezą mógł też przyszyły biskup chełmiński udać się do Rzymu ze Stanisławem Mińskim, wojewodą łęczyckim, wysłanym do Klemensa VIII z obediencją. Obie misje spotkały się w Rzymie na początku 1594 r. W marcu Gembicki udał się do ks. Stanisława Reszki, rezydenta Rzeczypospolitej, do Neapolu. Co tam robił, Autor tego nie wyjaśnia. Choć wolno domniemywać, że sekretarzowi królewskiemu dano jakieś polecenia związane z sumami neapolitańskimi. Czy wracał z Rzymu razem z wojewodą łęczyckim — nie wiadomo. W każdym razie Gembicki w dowód zasług otrzymał wkrótce po powrocie kanonię poznańską (sierpień 1594). Naszym zdaniem najprawdopodobniej jako sekretarz królewski był członkiem misji Mińskiego, bo przecież Powsiński był oficjalnie dyplomatą papieskim. Przyjechał wraz z posłem papieskim wcześniej, aby (być może przy jego pomocy) dokonać wstępnego rozpoznania możliwości wpłynięcia na decyzje zapadające w kurii rzymskiej. Następnie współdziałał z wojewodą łęczyckim. Odpowiedzi na tę kwestię dałaby prawdopodobnie kwerenda w Watykanie, ale Autor jej nie przeprowadził. W każdym razie widać wyrazie, że Gembickiemu już wówczas król powierzał pewne samodzielne zadania.

Początek wielkiej kariery przyszłego prymasa to niewątpliwie rok 1595, gdy otrzymał nominację na urząd sekretarza wielkiego koronnego. Zachował się w Metryce Koronnej dokument z nominacją noszący datę 13 grudnia 1595 r.¹¹ Jednak faktyczna nominacja była wcześniejsza, co udowadnia ks. Kalinowski, powołując się na list S. Reszki do Gembickiego z dnia 20 kwietnia 1595 r. Otóż nadawca gratuluje w nim adresatowi otrzymania sekretarii wielkiej koronnej (s. 59).

Już jako sekretarz wielki koronny posłował Gembicki do Rzymu, aby w imieniu monarchy wyjaśnić papieżowi Klemensowi VIII przyczyny interwencji polskiej w 1595 r. w Mołdawii. Autor nie wyjaśnia bliżej, o co w tym wszystkim chodziło, pisze jedynie, że należało odeprzeć zarzuty cesarza Rudolfa II przeciw polskiemu monarsze. Nie podaje nawet roku, w którym odbyła się ta misja, a przecież jest on podany chociażby w PSB. Czytelnik nie dowie się także niczego z przypisu, w którym powołano się na bałamutny komentarz Erazma Rykaczewskiego¹². A przecież

¹¹ Urzędnicy, t. 10: *Urzędnicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapowski, Wrocław 1992, nr 937.

¹² *Relacje nuncjuszków apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, wyd. E. Rykaczewski, t. 2, Berlin 1864, s. 60.

sprawa jest dobrze znana i można by skorzystać dla wyjaśnienia jej czytelnikowi chociażby z informacji w PSB. Autor nie zauważa nawet, że misja Gembickiego zakończyła się pełnym sukcesem, a papież uznał polskie prawa do Mołdawii.

Ks. Kalinowski, wyliczając skrupulatnie wszystkie beneficja kościelne, jakie Gembicki otrzymał przed nominacją na biskupa chełmińskiego, notuje, kto był przy okazji obejmowania prebend jego plenipotentem. Odnotowuje także poprzedników i następców Gembickiego na tych kanoniach. Czytelnik otrzymuje więc informację o kręgu osób blisko związanych ze wschodzącą gwiazdą polskiego Kościoła, a także o ruchach kadrowych na ośmiu beneficjach.

Ponieważ poprzednikiem Gembickiego na biskupstwie chełmińskim był Piotr Tylicki, Autor przedstawia okoliczności objęcia przez niego diecezji warmińskiej. Stany pruskie, gdy dotarła do nich informacja, że Tylicki przechodzi na Warmię, wyrażały obawę, że diecezję chełmińską może objąć prałat niebędący indygeną (Tylicki był Prusakiem). Autor pisze, że pruski sejmik generalny odbyty w Malborku 26 stycznia 1600 r. prosił, aby biskupstwo chełmińskie objął pruski indygena (s. 75). Także kapituła chełmińska z zaskoczeniem i rozczarowaniem przyjęła kandydaturę Gembickiego zaprezentowaną jej przez królewskiego sekretarza, jednak po krótkich dąsach wybrała, co oczywiste, nominata Zygmunta III. Autor obala wszystkie dotychczasowe twierdzenia o tym, że Gembickiego konsekrował na biskupa prymas Stanisław Karnkowski. Ustalił na podstawie „Liber epistolarum 1574–1610” kapituły chełmińskiej, że dokonał tego aktu nuncjusz papieski Claudio Rangone (s. 81–82).

Rozdział trzeci poświęcono działalności Gembickiego w diecezji chełmińskiej i pomezańskiej. Jest to zresztą najobszerniejsza część pracy. Omówiono w niej aktywność duszpasterską biskupa, w tym gorliwość w dbaniu o rozwój kadr diecezjalnych i o sam gmach katedry. Przy czym, jak stwierdza Autor, kapituła niejednokrotnie sabotowała polecenia Gembickiego i nie chciała brać na siebie koniecznych kosztów remontu katedry w Chełmży. Warto w tym miejscu dodać, że biskup miał ograniczone możliwości bezpośredniej kontroli swojej kapituły, albowiem w Chełmży nie miał własnej rezydencji. Musiał z konieczności rezydować na stałe w zamkach w Lubawie i Starogrodzie. Następnie omówiono obsadę dworu i zarządu administracji dóbr stołowych. Wśród starostów nie zabrakło wspomnianego powyżej Bartłomieja Krzyckiego, który zarządzał Starogardem, a wśród dworzan, co warto dodać, odnajdujemy innego krewnego biskupa, Jana Krzyckiego. Uzupełniając Autora, dodajmy, że wśród urzędników i dworzan przeważa, z wyjątkiem Wojciecha Charbickiego i dwóch Sierakowskich, mało znana szlachta. Jeden z Sierakowskich — Marcin — był biskupim starostą wąbrzeskim, a drugi — Kasper — dworzaninem. Mogli oni pochodzić albo z rodziny pieczętującej się Prawdzicem i wówczas pochodziliby z Poznańskiego, mogli też być Ogończykami i wówczas pochodziliby z Rawskiego i Kujaw. Obie możliwości są prawdopodobne, choć za pierwszą przemawiałby fakt, że Gembiccycy także byli szlachtą poznańską. Z kolei Charbiccycy to dość zamożna szlachta łęczycka, sprawująca urzędy ziemskie. Najdłuższy staż w służbie u przysłego prymasa miał Stanisław Rzeszkowski, będący jego

dworzaniem od 1592 r. W 1609 r. wstąpił do stanu duchownego i otrzymał kanonię chełmińską (s. 121).

Autor omawia także skład kurii duchownej biskupa chełmińskiego. Niemal żaden z jej członków nie zrobił większej kariery. Wyjątkiem jest pochodzący z rodziny wielkosenatorskiej Piotr Sokołowski h. Pomian, od 1608 r. koadiutor kanonika chełmińskiego, następnie sekretarz królewski, a pod koniec życia (1645–1650) sufragan chełmiński (s. 144). Inny przedstawiciel rodziny wielkosenatorskiej Fabian Konopacki, dziekan poznański, kanonik chełmiński, warmiński i gnieźnieński, przebywał przeważnie w kurii rzymskiej. Zmarł w 1619 r. (s. 141). Jest on klasycznym przykładem na to, że duchowny bez aktywności w kancelarii królewskiej na żadną karierę, nawet jeśli miał znakomite stosunki w kurii rzymskiej, nie mógł liczyć.

Ks. Kalinowski przedstawia aktywność biskupa chełmińskiego na posiedzeniach generalnych kapituły i na synodach diecezjalnych i prowincjonalnych. Podkreśla, że w latach 1601–1604 biskup dość regularnie uczestniczył w obradach kapituły. Natomiast w okresie 1605–1607 zmienia się to w sposób widoczny (s. 158–159). Autor nie zastanawia się, co spowodowało tak długotrwałą nieobecność pilnego dotąd duchownego. Dopiero w czerwcu 1608 r. Gembicki znalazł czas, aby pojawić się na posiedzeniu kapituły i znowu brak refleksji, dlatego dopiero w tym momencie biskup mógł przybyć na obrady. Omawiając jego uczestnictwo w synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie, wspomniano, że zaczął się on w dniu 1 października 1607 r. (s. 156), jednak w innym miejscu (s. 196) stwierdzono, że synod zaczął się 8 października.

Ks. Kalinowski przedstawia także kontakty biskupa chełmińskiego z zakonami i wskazuje na preferowanie przez niego jezuitów. Omówiono ponadto problematykę dóbr stołowych biskupa, a także sposób zarządzania tymi majątkościami.

Przedostatni rozdział, szczupły objętościowo (s. 30), poświęcony został działalności Gembickiego jako senatora. Stwierdzono obecność biskupa chełmińskiego na sejmach 1601, 1603 i 1605 r. Niestety omówiono sprawy poruszane na ostatnim z sejmów na podstawie Kroniki Pawła Piaseckiego, a nie sięgnięto do monografii tego sejmku pióra Adama Strzeleckiego. Tak więc ta część monografii jest wyjątkowo schematyczna i oddaje stan wiedzy sprzed wielu stuleci¹³. Największe osiągnięcie Autora w tej części pracy to udowodnienie, że Gembicki nigdy nie był podkanclerzem koronnym. Ks. Kalinowski stwierdza, że nominacji pieczętarzy można było dokonać tylko w trakcie posiedzenia parlamentu¹⁴. Jak trafnie zauważa, podkanclerzy koronny S. Miński zmarł 21 lipca 1607 r., a więc po zakończeniu obrad sejmowych. W 1608 r., jak słusznie podkreślono, odbyła się tylko konwokacja senatu, jednak wyjaśnienie, że sejm nie obradował z powodu rokoshu, jest fałszywe, gdyż rokosh już się zakończył, a sejmy w 1606 i 1607 r. były zwoływane w czasie rokoshu.

¹³ P. Piasecki, *Chronica gestorum in Europa singularium*, Cracoviae 1645; A. Strzelecki, *Sejm z roku 1605*, Kraków 1921.

¹⁴ Poczynając od rządów Zygmunta Starego, reguła ta była przestrzegana, aczkolwiek bywały od niej wyjątki. Przykładowo w 1562 r. nominację na podkanclerzego koronnego otrzymał Piotr Myszkowski nie w trakcie obrad sejmowych. Urzędnicy, t. 10, nr 641.

wym (s. 248). Autor, poszukując wszelkich wzmianek dotyczących domniemanego podkanclerstwa Gembickiego, przeprowadził dokładną kwerendę w źródłach i literaturze przedmiotu. Dokonał też zestawienia tych informacji, a wyniki przedstawił w tabeli (s. 248–249). Dzięki temu mógł stwierdzić, że dopiero w tłumaczeniu Kroniki Reinholda Heidensteina, wydanej przez Michała Gliszczyńskiego w 1857 r., pojawiła się po raz pierwszy informacja o tym, że przyszyły prymas był podkanclerzem¹⁵. I dopiero od tego momentu mamy do czynienia ze wzmiankami w literaturze przedmiotu o pełnieniu przez Gembickiego tegoż urzędu. Ks. Kalinowski porównał także tekst łaciński Heidensteina i tłumaczenie Gliszczyńskiego. Zabieg ten wykazał wyjątkową słabość tłumaczenia, jak też to, że w tekście łacińskim na temat podkanclerstwa nie ma ani słowa. Autor zauważa również, iż ani w *Metryce Koronnej*, ani w aktach kapituły chełmińskiej ani razu nie występuje Gembicki z tytułem podkanclerzego. W konkluzji stwierdza, że po śmierci Mińskiego na podkanclerstwie był wakat aż do objęcia w 1609 r. tego urzędu przez Szczęsnego Kryskiego, potwierdza to zresztą przytoczony przez ks. Kalinowskiego cytat z *Kroniki Piasieckiego* (s. 251–252). Warto uzupełnić tę argumentację o jeszcze jedną kwestię. Otóż *Metryka Koronna* nr 151 zawierająca akta podkanclerskie z lat 1606–1613 na karcie tytułowej zawiera następujący zapis: „Liber [— —] vicecancelariatu Illustris Domini Stanislai Minski capitanei Plocensis et Illustris Domini Felicis Kryski capitanei Zacrocinensis. Annorum 1606. 9. 10. 11. 12 et 13”. A więc po Mińskim kolejnym podkanclerzem został Kryski, zaś w latach 1607 (podróż zagraniczna Mińskiego i jego śmierć za granicą)–1608 księga nie była prowadzona z powodu wakatu.

Ks. Kalinowski omawia również udział biskupa chełmińskiego w obradach stanów pruskich, ograniczając się do stwierdzenia jego obecności i zaznaczenia, jakie stanowisko tam prezentował. O problematyce samych obrad nie zamieszcza jednak informacji. Zarysowany został jedynie konflikt stanów pruskich z biskupem Szymonem Rudnickim i udział Gembickiego w jego pomyślnym rozwiązaniu.

Rozdział piąty monografii, liczący pięć stron, został poświęcony Gembickiemu jako biskupowi kujawskiemu i prymasowi. Zakończenie mogłoby być właściwie częścią wstępu, gdyż omówiono w nim zawartość poszczególnych rozdziałów pracy.

Cennym uzupełnieniem monografii są liczne tabele przedstawiające beneficja Gembickiego, spis zarządców dóbr biskupich, urzędników świeckich i dworzan, duchownych urzędników kurii biskupiej, udział biskupa w posiedzeniach kapituły, spis duchowieństwa katedralnego w Chełmży, sieć dekanatów i parafii diecezji chełmińskiej i pomezkańskiej, wreszcie wykaz dóbr stołowych biskupa. Korzystanie z pracy utrudnia jednak brak indeksu.

Monografia zawiera modernizmy językowe. I tak podkanclerzy w pierwszej części pracy nazywany jest przeważnie wicekanclerzem, w drugiej jednak już poprawnie podkanclerzem. Inflanty najczęściej nazywane są Łotwą, ale i tu pod

¹⁵ R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594*, tłum. M. Gliszczyński, t. 2, Petersburg 1857, s. 476.

koniec rozprawy używa się już poprawnej nazwy. W sumie jednak liczba błędów tego typu nie jest duża.

Monografia należy do kategorii prac materiałowych i zawiera wiele informacji mogących zainteresować tak historyków, jak i historyków Kościoła. Autor na ogół stroni od interpretacji i nie umieszcza działalności swego bohatera na szerszym tle. Podkreślić jednak należy, że udało mu się sprostować szereg błędnych informacji dotyczących Wawrzyńca Gembickiego. Do największych osiągnięć należy niewątpliwie udowodnienie, że przyszły prymas nie sprawował nigdy urzędu podkanclerzego koronnego.

Edward Opaliński
(Warszawa)

Jarosław Durka, *Janusz Radziwiłł 1880–1967. Biografia polityczna*, Warszawa 2011, Oficyna Wydawnicza RYTM, ss. 390

Nietrudno zauważyć, że dzieje obozu zachowawczego w Drugiej Rzeczypospolitej cieszą się dużym zainteresowaniem polskich historyków. Wśród wielu prac na ten temat ważne miejsce zajmują studia poświęcone koncepcjom ustrojowym, ekonomicznym i społecznym¹, opracowania charakteryzujące działalność polityczną poszczególnych ugrupowań², a także opisujące historię niektórych organów prasowych³. Oczywiście nie mogło także zabraknąć biografii wybitnych polityków i publicystów konserwatywnych⁴. Trudno się więc dziwić, że do księgarni trafiła biografia księcia Janusza Radziwiłła, jednego z przywódców te-

¹ Zob. m.in.: W. Mich, *Ideologia polskiego ziemiaństwa 1918–1939*, Lublin 2000; idem, *Między integryzmem a liberalizmem. Polscy konserwatyści wobec kapitalizmu*, Lublin 1996; D. Szpoper, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa. Myśl polityczna i działalność konserwatystów polskich na ziemiach litewsko-białoruskich w latach 1904–1939*, Gdańsk 1999; J. Bartyzel, *Konserwatyzm bez kompromisu. Studium z dziejów zachowawczej myśli politycznej w Polsce w XX wieku*, Toruń 2001.

² Z klasycznych prac poświęconych tej tematyce zob.: W. Władyka, *Działalność polityczna polskich stronnictw konserwatywnych w latach 1926–1935*, Wrocław 1977; S. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918–1926*, Warszawa 1981. Z nowszych opracowań zob. np. B. Gałka, *Ziemiaństwo i ich organizacje w Polsce lat 1918–1939*, Toruń 1999; idem, *Ziemiaństwo w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Toruń 1999; idem, *Konserwatyści w Polsce lat 1935–1939*, Toruń 2006; W. Mich, *Związek Ziemiańców w Warszawie (1916–1926). Organizacja i wpływy*, Lublin 2007.

³ W. Mich, *Publicystyka polityczna „Naszej Przyszłości” 1930–1939*, Lublin 2009; E. Mozyński, *Ludzie i czasy „Czasu”*. Z historii czołowej gazety i wybitnych konserwatystów Drugiej Rzeczypospolitej, Toruń 2004; M. Wojtacki, „Słowo” Stanisława Cata-Mackiewicza. Dziennik konserwatystów wileńskich w latach 1922–1939. Monografia pisma, Toruń 2009.

⁴ Z powstałych dotychczas biografii zob. np.: W. Mich, *Jan Stecki (1871–1954). Portret polityka ziemiańskiego*, Lublin 1990; J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966*. Wilno-Londyn-Warszawa, Warszawa 1994; W. Jastrzębski., *Leon Janta Polczyński (1867–1961) — minister i senator z Borów Tucholskich*, Toruń 2001; D. Szpoper, A. Bielecki, *Aleksander Meysztowicz. Portret polityczny konserwatysty*, Gdańsk 2001.

go środowiska w okresie międzywojennym. Polityk ten w latach 1917–1918 należał do współtwórców przyszłego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a po zamachu majowym nawiązał bliską współpracę z Józefem Piłsudskim, wchodząc w skład Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Warto więc przyjrzeć się bliżej zawartości tej książki.

W prowadzonych przez siebie badaniach Jarosław Durka dotarł do materiałów przechowywanych aż w 27 archiwach i bibliotekach krajowych oraz w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Autorowi nie udało się jednak skorzystać m.in. z dokumentów znajdujących się na terenie Niemiec, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Austrii, Rosji i Ukrainy. Fakt ten, sygnalizowany we wstępie (s. 11), należy niewątpliwie uznać za duży mankament omawianej pracy, ich poznanie wydaje się bowiem konieczne dla pełnego przybliżenia działalności politycznej Radziwiłła w niektórych okresach jego życia i wyjaśnienia wielu okoliczności związanych z aresztowaniem, a następnie wypuszczeniem na wolność przez władze sowieckie w czasie drugiej wojny światowej. W przyszłości, dla potrzeb drugiego wydania, należy pomyśleć o uzupełnieniu tych braków. Warto także sięgnąć do niektórych dokumentów znajdujących się na terenie Polski, przede wszystkim do nieznanych dotychczas fragmentów diariusza Kazimierza Świtalskiego, przechowywanych we wrocławskim Oddziale Instytutu Pamięi Narodowej⁵, nazwisko Radziwiłła pojawia się w nich bowiem niejednokrotnie. Nie mają one oczywiście dla jego biografii znaczenia kluczowego, pozwalają jednak na poczynienie kilku interesujących uwag, m.in. dotyczących próby wywarcia przez niego wpływu na obsadę Ministerstwa Rolnictwa we wrześniu 1929 r. (podczas jednej z rozmów ze Świtalskim i Walerym Sławkiem)⁶ lub też ukazujących jego reakcję na wiadomość o zmianie dotychczasowego gabinetu i ustąpieniu Sławka ze stanowiska premiera w maju 1931 r.⁷ Autor, korzystając z zespołu BBWR przechowywanego w Archiwum Akt Nowych, pominął również interesujący list Radziwiłła adresowany do Sławka, którego książkę raz jeszcze starał się przekonać do obsadzenia niektórych resortów w przyszłym rządzie przez kandydatów wywodzących się ze środowisk zachowawczych⁸. Dokumenty te dają możliwość ukazania pozycji zajmowanej przez tego konserwatywnego polityka w obozie rządzącym, charakteru jego stosunków z najbliższymi współpracownikami Piłsudskiego oraz realnych możliwości wywarcia wpływu na podejmowane przez nich decyzje. Niewątpliwie odgrywał on istotną rolę w kierownictwie obozu sanacyjnego, mimo iż współpraca konserwatystów wchodzących w skład BBWR ze Świtalskim nie zawsze układała się pomyślnie⁹. Za znamienny należy uznać fakt, że w stosunkowo

⁵ Zapiski te zostały niedawno opublikowane. Zob. K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie z lat 1919–1932*, oprac. P. Duber, W. Suleja, Warszawa 2012.

⁶ AIPN Wr, Rozmowy polityczne K. Świtalskiego (dalej: RPKS), Rozmowa z 19 IX 1929, brak paginacji stron.

⁷ AIPN Wr, RPKS, Rozmowa z 29 V 1931, brak paginacji stron.

⁸ AAN, BBWR, sygn. 19, Pismo J. Radziwiłła do W. Sławka z 22 XII 1929, k. 4–5.

⁹ W. Kulesza, *Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1935*, Wrocław 1985, s. 98.

niedługim czasie po wysłaniu wspomnianego listu dotychczasowy kierownik Ministerstwa Rolnictwa został zastąpiony przez Leona Jantę-Pończyńskiego, przedstawiciela pomorskich środowisk ziemiańskich¹⁰.

Szkoda, że Autor nie zdecydował się na przeprowadzenie staranniejszej kwerendy w ówczesnej prasie politycznej, sięgając w zasadzie jedynie do tytułów prorządowych oraz związanych z nurtem konserwatywnym. Także i w tym przypadku nie uczynił tego jednak w stopniu satysfakcjonującym, pomijając niektóre roczniki oficjalnej „Gazety Polskiej” oraz nieuwzględniając tak ważnych periodyków, jak „Kurier Poranny” czy „Głos Prawdy”. A przecież redaktor naczelny ostatniej z wymienionych gazet, Wojciech Stpiczyński, znany był ze swojej niechęci do zachowawców, nie szczędząc głosów ostrej krytyki m.in. pod adresem ministra sprawiedliwości Aleksandra Meysztowicza¹¹. Natomiast szersze wykorzystanie prasy opozycyjnej, np. socjalistycznego „Robotnika” lub endeckiej „Gazety Warszawskiej”, dałoby zapewne możliwość ukazania stosunku opozycji do wielu działań podejmowanych przez Radziwiłła na forum publicznym.

Ze źródeł publikowanych zwraca uwagę brak Komunikatów Informacyjnych Komisariatu Rządu na m.st. Warszawę, podczas gdy i tam pojawiają się niekiedy interesujące, choć nie zawsze precyzyjne informacje na temat Stronnictwa Prawicy Narodowej i J. Radziwiłła¹². Autor pominął również kilka dosyć istotnych opracowań, m.in. artykuły na temat wzajemnych relacji pomiędzy konserwatystami a piłsudczykami¹³, książki poświęcone zagadnieniu etatyizmu i tzw. Pierwszej Brygady Gospodarczej¹⁴, biografię gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego¹⁵, rozprawę omawiającą koncepcje ustroju politycznego polskich środowisk konserwatywnych w okresie pomajowym¹⁶ oraz pracę na temat gabinetów Jana Kucharzewskiego, Jana Kantego Steczkowskiego i Józefa Świeżyńskiego¹⁷.

Opisując losy swojego bohatera, Autor przyjął naturalne w tego typu pracach kryterium chronologiczno-problemowe. Biografia została podzielona na pięć rozdziałów, z których każdy odpowiada innemu etapowi działalności politycznej, ekonomicznej lub społecznej J. Radziwiłła, a cezurami chronologicz-

¹⁰ Szerzej na ten temat zob.: W. Jastrzębski, op. cit., s. 141–143.

¹¹ J. Pietrzak, *Radykalny piłsudczyk. Biografia Wojciecha Stpiczyńskiego*, Warszawa 2001, s. 143–147.

¹² Zob. np.: *Komunikaty Informacyjne Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę*, t. 3, z. 1: (2 I 1929–28 III 1929), Warszawa 1993, s. 96.

¹³ Z. Zblewski, *Konserwatyści i piłsudczycy (1918–1935)*, cz. 1, „Arcana” 2001, 3, s. 137–148; idem, *Konserwatyści i piłsudczycy (1918–1935)*, cz. 2, „Arcana” 2001, 4, s. 152–164.

¹⁴ J. Gołębiowski, *Spór o etatyzm wewnątrz obozu sanacyjnego w latach 1926–1939*, Kraków 1978; P. Janus, *W nurcie polskiego etatyizmu. Stefan Starzyński i Pierwsza Brygada Gospodarcza 1926–1932*, Kraków 2009.

¹⁵ P. Bauer, *Generał Józef Dowbor-Muśnicki 1867–1937*, Poznań 1988.

¹⁶ T. Sikorski, „W kręgu państwa i władzy”. *Koncepcje ustroju politycznego polskich konserwatystów (1926–1939)*, Toruń 2007.

¹⁷ T. Schramm, *Gabinety Jana Kucharzewskiego, Jana Kantego Steczkowskiego i Józefa Świeżyńskiego*, w: *Gabinety Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Faryś, J. Pajewski, Szczecin–Poznań 1991.

nymi są w tym przypadku wydarzenia, które wywarły kluczowy wpływ na jego życie. Wewnątrz każdego z rozdziałów Durka skoncentrował się natomiast na omówieniu poszczególnych zagadnień w sposób problemowy. Podobny zabieg wydaje się całkowicie uzasadniony, szkoda jednak, iż Autor nie był w tej metodzie konsekwentny. Pod koniec drugiego rozdziału, w części poświęconej konferencji rozbrojeniowej w Moskwie, łamie on bowiem przyjęty przez siebie porządek, „skacząc” w narracji aż do lat trzydziestych XX w. i omawiając udział Radziwiłła w nieoficjalnych rozmowach z dyplomatami litewskimi w 1934 r. w celu nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy obu krajami (s. 114). Podobnego zabiegu dokonano w rozdziale poświęconym działalności księcia do 1939 r. Fragment dotyczący jego aktywności w Zakonie Kawalerów Maltańskich został bowiem doprowadzony aż do zakończenia drugiej wojny światowej. Uwagi te odnoszą się także do kolejnego podrozdziału, poświęconego kontrowersyjnej postaci Michała Radziwiłła (brata głównego bohatera). Tymczasem informacje wykraczające poza cezurę 1939 r. należało zamieścić w następnej części książki, unikając tym samym powstania pewnego bałaganu. Zastrzeżenia budzi zresztą tytuł całego rozdziału: „W wirze polityki” — oba omawiane podrozdziały trudno bowiem uznać za część politycznej biografii księcia *sensu stricto*.

Kolejne uwagi krytyczne odnoszą się również do sposobu, w jaki został potraktowany najciekawszy i zarazem najważniejszy etap w biografii księcia — działalność polityczna w obozie sanacyjnym po 1926 r. Autor zdecydował się podzielić to zagadnienie na dwa osobne podrozdziały. Pierwszy z nich poświęcony został roli odgrywanej przez J. Radziwiłła w BBWR, drugi natomiast jego aktywności w izbach ustawodawczych, a pomiędzy nimi zostały jeszcze umieszczone trzy inne podrozdziały. Podobny zabieg należy uznać za posunięcie niefortunne, ponieważ obie wymienione wcześniej dziedziny aktywności politycznej księcia były ze sobą ściśle powiązane. Tak więc informacje przydatne w ukazaniu jego działalności w strukturach obozu rządzącego powinny zostać zamieszczone już w pierwszym z wymienianych podrozdziałów, tymczasem można je znaleźć dopiero kilkadziesiąt stron dalej.

Lektura niektórych fragmentów biografii Radziwiłła budzi u czytelnika pewien niedosyt. Odnosi się to m.in. do losów bohatera w okresie drugiej wojny światowej, co związane jest z faktem, iż Autor nie zdołał dotrzeć zarówno do niemieckich, jak i sowieckich dokumentów z tamtego okresu. Wydaje się, iż podobne powody wpłynęły na dosyć ubogą zawartość jednego z podrozdziałów, obejmującego lata 1914–1917 (w tym przypadku ponownie należy wskazać błędny tytuł: „Pobył w Rosji rewolucyjnej”). Zwraca bowiem uwagę niewielka ilość informacji na temat jego ówczesnej działalności politycznej. Budzi to pewne zdziwienie, ponieważ dotyczy biografii człowieka, który w 1917 r. stanął na czele Departamentu Spraw Politycznych (Departamentu Stanu) w rządzie J.K. Steczkowskiego, obejmując tym samym ster polityki zagranicznej odradzającego się państwa polskiego. Musiał się więc zmierzyć z wieloma trudnymi problemami złożonej rzeczywistości ostatnich kilkunastu miesięcy pierwszej

wojny światowej. Tymczasem w podrozdziale tym na próżno szukać wiadomości o stosunku Radziwiłła do sporów orientacyjnych rozdzierających społeczeństwo polskie, działań podjętych przez Piłsudskiego w 1914 r., utworzenia legionów, kontrowersji dzielących środowiska aktywistyczne w związku z polityką prowadzoną przez Niemcy i Austro-Węgry, Aktu 5 Listopada, kryzysu przysięgowego itd. Jest to tym bardziej zastanawiające, iż Radziwiłł pochodził z rodziny silnie związanej z Cesarstwem Niemieckim, a jego ojciec Ferdynand był przecież wielokrotnym posłem do tamtejszego parlamentu oraz długoletnim prezesem Koła Polskiego (s. 22). W treści podrozdziału można jedynie odnaleźć wzmiankę na temat utworzenia Komitetu Narodowego Polskiego (trudno natomiast stwierdzić, dlaczego w tekście głównym jako miejsce jego powstania wymieniony jest Paryż, podczas gdy dopiero w przypisie Autor podał prawidłową informację o tym, iż został on powołany do życia w Lozannie) i negatywnym stosunku Radziwiłła do tej inicjatywy (s. 52). Powodem braku wielu istotnych szczegółów dotyczących ówczesnej aktywności politycznej księcia jest więc zapewne skąpy stan źródeł, w takim przypadku należało jednak poinformować o tym fakcie czytelnika. Zamiast tego w tekście znalazła się m.in. następująca, dosyć oczywista uwaga na temat ówczesnej sytuacji politycznej: „W tamtym czasie przed Polakami powstał nie lada dylemat. U boku jakiego państwa Polska ma szansę się odrodzić? Jaki ma mieć kształt terytorialny i polityczny? Która organizacja polityczna zasługuje na poparcie i mogłaby stanowić załączek rządu polskiego? Jedno było pewne: doszło do wojny między zaborcami i na tym gruncie Polacy mogą tylko zyskiwać” (s. 52).

Durka nie ustrzegł się także pewnych błędów oraz ewidentnych „skrótów myślowych”. Omawiając zabiegi konsolidacyjne polskich środowisk konserwatywnych, stwierdził m.in.: „Podjęto też próby mediacji z chadecją. Pierwsza z wnioskami wystąpiła Chrześcijańska Demokracja. Miano utworzyć specjalne komisje w celu uzgadniania polityki stronnictw w zakresie zagadnień ustrojowych” (s. 133). Sformułowanie to musi budzić zdziwienie z dwóch względów. Przede wszystkim Autor, pisząc o chadecji, ma z pewnością na myśli inny odłam konserwatystów, Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe. Świadczy o tym przytoczone dwie strony dalej oświadczenie Adama Piaseckiego z 1927 r. w sprawie współpracy przedwyborczej dwóch odłamów obozu zachowawczego przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi. Jednak także w tym przypadku reprezentowane przez niego ugrupowanie polityczne (SChN) określone zostało mianem chadecji (s. 135). Trudno wytłumaczyć, skąd się wzięło to ewidentne nieporozumienie, tym bardziej iż nieco dalej pojawia się nazwisko Wojciecha Korfantego, którego Autor nazwał „przywódcą chrześcijańskiej demokracji” (s. 137). Natomiast użycie przez niego słowa „mediacja” zdaje się sugerować, iż pomiędzy Stronnictwem Prawicy Narodowej a SChN doszło wcześniej do otwartego konfliktu. Niewątpliwie oba te ugrupowania odmiennie zapatrywały się na fakt przejścia władzy w państwie przez Piłsudskiego w maju 1926 r. Proces ich wzajemnego zbliżenia nie był z pewnością łatwy, trwał bowiem kilkanaście miesięcy i zaowocował ostatecz-

nie rozłamem w jednym z nich¹⁸. Zastosowanie wspomnianego wcześniej określenia należy jednak uznać za zabieg nieprzystający do ówczesnej rzeczywistości.

Nie sposób także zrozumieć, dlaczego Autor, charakteryzując nastroje panujące na polskiej scenie politycznej w przeddzień wyborów parlamentarnych w 1928 r., stwierdził, iż prowadzone wówczas rozmowy przebiegały „w obliczu narastającej rywalizacji pomiędzy Piłsudskim a Dmowskim” (s. 138). Miał on z pewnością na myśli rywalizację pomiędzy dwoma wielkimi obozami politycznymi. Faktycznie, w wyborach parlamentarnych w 1928 r. sanacyjne kierownictwo dążyło w dużej mierze do zminimalizowania wpływów endecji w przyszłym Sejmie, odnosząc w tym względzie dosyć znaczący sukces¹⁹. Drugi z wymienionych polityków był jednak odmiennym typem przywódcy niż jego wielki adwersarz, a jego pozycja w podzielonym obozie narodowym nie była tak silna i niepodważalna jak w przypadku Piłsudskiego. Co więcej, po zamachu majowym dążył raczej do rozbudowy struktur Obozu Wielkiej Polski, w dużej mierze stawiając na aktywność o charakterze pozaparlamentarnym²⁰. Sformułowanie użyte przez Durkę po raz kolejny należy więc uznać za zbyt daleko idący „skrót myślowy”.

Trudno również zgodzić się ze sposobem, w jaki Autor ukazał zagadnienie etatyzmu. Jest to dosyć istotny problem z punktu widzenia działalności politycznej J. Radziwiła, ponieważ to właśnie w jego pałacu przy ul. Bielańskiej odbywały się dyskusje pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami ingerencji państwa w życie gospodarcze. Durka, przytaczając wypowiedzi Stefana Starzyńskiego oraz innych przedstawicieli tzw. Pierwszej Brygady Gospodarczej, biorących udział w spotkaniu, powołuje się jedynie na wspomnienia Andrzeja Wierzbickiego, prezesa Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów „Lewiatan”, uchodzącego za jednego z czołowych przeciwników etatyzmu. Starzyński został więc ukazany jednoznacznie jako osoba atakująca własność prywatną, a Autor, powołując się na to samo źródło, przytoczył dosyć skrajną opinię, zgodnie z którą zwolennicy wspomnianej wcześniej Pierwszej Brygady Gospodarczej posunęli się nawet do uznania prywatnej inicjatywy za „wyraz sobkostwa, niezdolności widzenia na dalszą metę i niewolniczego związania się z gospodarczymi organizmami obcych państw” (s. 147–148). Nie ma raczej powodu, aby podważać prawdziwość tej relacji, tym bardziej że dyskusje pomiędzy zwolennikami obu tych kierunków ekonomicznych przebiegały niekiedy w dosyć burzliwej atmosferze, nie szczędzono w nich także ostrych, często skrajnych sformułowań pod adresem strony przeciwnej. Wydaje się jednak, iż cytując wypowiedzi Starzyńskiego, należało ukazać przyczyny istnienia silnego nurtu etatystycznego

¹⁸ Szerzej na ten temat zob.: W. Władyka, op. cit., s. 27–93.

¹⁹ A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych Polski 1926–1939*, Warszawa 1980, s. 91.

²⁰ Podobne wnioski można wyciągnąć analizując działalność polityczną Dmowskiego po 1926 r., K. Kawalec, *Roman Dmowski 1864–1939*, Wrocław 2002, s. 251–267.

w obozie rządzącym, takie jak słabość gospodarcza Polski, brak niezbędnych dla inwestycji kapitałów prywatnych, wymagania związane z obronnością państwa itd. W tym celu można było posłużyć się wspomnianymi wcześniej pracami, poświęconymi temu zagadnieniu, do których Autor jednak nie sięgnął. Zdecydował się natomiast na zacytowanie w przypisie opublikowanego na łamach tygodnika „Wprost” artykułu Przemysława Waingertnera, który określił etatyzm mianem „gospodarczej plagi II RP” (prawdopodobnie z powodu niestarannej korekty cytata ten został powtórzony aż w dwóch miejscach — s. 194, 213). Warto także poczynić pewną uwagę ogólną o charakterze warsztatowym. Autor posługuje się w tekście licznymi cytatami, pochodzącymi ze źródeł archiwalnych, co stanowi oczywiście naturalną praktykę w tego typu pracach. Wydaje się jednak, iż w niektórych miejscach czyni to w sposób zbyt mechaniczny, przytaczając obszerne fragmenty poszczególnych dokumentów zazwyczaj bez żadnych skrótów, co zajmuje często więcej niż jedną stronę (np. s. 106–107, 272–273).

Wymienione powyżej szczegółowe uwagi krytyczne nie przekreślają oczywiście niewątpliwych walorów omawianej książki. Autor opisuje bowiem rzetelnie losy swojego bohatera, ukazując jednocześnie wiele interesujących wydarzeń związanych z dziejami jego bliskiej rodziny. W tym kontekście należy zwrócić uwagę m.in. na treść pierwszego rozdziału, w którym omówione zostały nie tylko tradycje rodowe oraz środowisko rodzinne Radziwiłła, lecz także interesujące okoliczności, dzięki którym potomek berlińskiej linii tego rodu, spokrewnionego z dynastią panującą, w wieku 25 lat rozpoczął karierę w państwie carów (s. 15–45). Nie sposób także pominąć barwnej postaci M. Radziwiłła, uważanego w rodzinie za czarną owcę, który swoim lekkomyślnym usposobieniem oraz skandalicznym stylem życia przysporzył księciu Januszowi wielu problemów (s. 252–270). Na wyróżnienie zasługują również fragmenty odnoszące się bezpośrednio do działalności politycznej bohatera książki, m.in. podrozdział opisujący jego udział w konferencji rozbrojeniowej w Moskwie (s. 104–113). Autor poczynił także wiele interesujących uwag na temat aktywności Radziwiłła w okresie poprzedzającym przewrót majowy. Jego ówczesne działania wpisują się oczywiście w stosunek Stronnictwa Prawicy Narodowej do kluczowego zagadnienia z punktu widzenia interesów środowisk konserwatywno-ziemiańskich, a więc do problemu reformy rolnej. Durka słusznie zwrócił uwagę na fakt, iż odpowiedzialnością za jej przeforsowanie obarczano narodową demokrację, która zawarła przecież w tej sprawie kompromis z PSL „Piast” w celu utworzenia większościowej koalicji w Sejmie. Tym samym obalenie tzw. rządu chjeno-piasta w maju 1926 r. stanowiło dogodny punkt wyjścia do rozmów z Piłsudskim (s. 123–124), któremu w stosunkowo krótkim czasie udało się pozyskać do współpracy większość zachowawców. Co więcej, już w czerwcu tego roku J. Radziwiłł był brany pod uwagę jako kandydat na stanowisko ministra spraw zagranicznych zarówno w pierwszym, jak i drugim rządzie Kazimierza Bartla. Co prawda do nominacji tej ostatecznie nie doszło (s. 125–127), jednak książkę stał się jedną z centralnych postaci nie tylko w środowiskach konserwatywnych, które zdecydowały się na współpracę z Piłsudskim, lecz także w obozie rządzą-

cym. Angażował się zresztą nie tylko w życie polityczne, lecz także gospodarcze. Trudno się więc dziwić, iż cała jego bogata działalność z lat 1926–1939 została opisana w ramach najdłuższego rozdziału omawianej książki (s. 124–270).

W dalszej części pracy Autor ukazał losy swojego bohatera w tragicznych latach drugiej wojny światowej. Na uwagę zasługuje fakt, iż pomimo braku dostępu do źródeł sowieckich dosyć przekonująco polemizuje przede wszystkim z opinią wyrażoną niegdyś m.in. przez Pawła Wieczorkiewicza oraz Eugeniusza Duraczyńskiego, zdaniem których Radziwiłł podczas swojego pobytu w Moskwie został pozyskany do współpracy przez NKWD (s. 276–283). Durka, opisując szczegółowo działalność księcia w okresie okupacji niemieckiej, pokazuje wyraźnie, iż starał się on wykorzystać swoje nazwisko oraz znajomość z Hermannem Göringiem w celu polepszenia, na ile było to oczywiście możliwe, tragicznego położenia zarówno ludności polskiej, jak i żydowskiej (s. 286–308). Aresztowany po powstaniu warszawskim, został wywieziony do Berlina. Po pewnym czasie powrócił do Polski, gdzie po kilku miesiącach został ponownie zatrzymany, tym razem przez funkcjonariuszy sowieckich. Zwolniony z więzienia w 1947 r., przybył do kraju, gdzie czekało go jeszcze śledztwo wytoczone przez komunistyczne organy bezpieczeństwa (s. 308–317). Ostatnie lata życia przyszło mu spędzić w PRL, w dwupokojowym mieszkaniu na warszawskim Mokotowie. Do końca pozostał człowiekiem aktywnym, nieakceptującym otaczającej go rzeczywistości. Utrzymywał także kontakty z przebywającą na zachodzie rodziną, synem Stanisławem i córką Krystyną (s. 319–340). Zmarł w 1967 r. i tak też kończy się ta interesująca, choć niepozbawiona wad książka.

Paweł Duber
(Warszawa)

Paweł Sowiński, *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, ss. 367

Autorzy syntez dziejów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dość zgodnie datują początki opozycji demokratycznej na 1976 r. Ważnym przejawem jej działalności było wydawanie własnych druków (książek i periodyków) poza cenzurą i poza państwowym monopolem poligraficznym (czyli tzw. pierwszym obiegiem). Książka Pawła Sowińskiego to pierwsza w polskiej historiografii dziejów najnowszych udana próba opisanie właśnie tego, co nazwano drugim obiegiem¹.

Praca dzieli się na sześć rozdziałów. Poprzedzono je wstępem, zawierającym autorską wykładnię rozumienia tematu badawczego i obranej dla jego przedstawienia metody. Badacz pominął zagadnienia wydawania czasopism, gazetek czy też ulotek, którymi zajmuje się tradycyjnie prasoznawstwo.

¹ Do prób niezbyt udanych zaliczyć należy pracę Justyny Błazejowskiej *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010.

Głównym przedmiotem swego zainteresowania uczynił książkę drukowaną (mówiąc językiem bibliografów i bibliotekarzy — druk zwarty), świadom w pełni sztuczności takiego zabiegu (wydawanie książek silnie splatało się z drukowaniem periodyków). Tytułowa książka zakazana nie jest analizowana jako rzecz sama w sobie — obiekt historii kultury materialnej, choć o technicznych aspektach jej produkcji wiele tu przeczytamy — lecz jako przedmiot angażujący emocje ludzi, budzący ich nadzieje, będący celem ich starań i działań. *Zakazana książka* jest zatem, jak deklaruje P. Sowiński, „bardziej historią ludzi niż historią idei”, to „próba zbiorowego portretu — autorów, organizatorów, kolporterów i drukarzy” (s. 8). Autor dystansuje się od faktograficznej metody opisu². Przetawiał — pisze — narrację „na tory bardziej kreatywne, mniej rekonstrukcyjne”, w związku z czym układa się ona raczej w „mozaikę faktów, postaci, i sytuacji życiowych niż w chronologiczny ciąg zdarzeń” (s. 8). W efekcie na kartach monografii „trochę tak, jak w życiu, historia i pamięć, wrażenia i fakty przeplatają się ze sobą” (s. 9). Te ważne i odważne autokomentarze każą domyślać się, że mamy tu do czynienia raczej z esejem historycznym³, co w niczym nie umniejsza jej znaczenia.

Książka oparta została na bardzo szerokiej bazie źródłowej — relacjach pozyskanych od bohaterów i świadków przeszłości (ponad 70 osób, nie wszystkie z nich są wymienione w zestawieniu zbiorczym na s. 310–312), drukowanych wspomnieniach i dziennikach, prasie oficjalnej i opozycyjnej, wreszcie archiwaliach polskich (z zasobu Archiwum Akt Nowych, Instytut Pamięci Narodowej) i zagranicznych (m.in. z zasobu Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, Radia Wolna Europa przechowywanego w Open Society Archives w Budapeszcie).

Rozdział pierwszy („Organizatorzy”) objętościowo największy, zarysowuje tło zjawiska i tematy, jakie będą poruszane w dalszej części książki. Autor wprowadza w nim pojęcia z dziedziny socjologii organizacji, którymi będzie się od-tąd posługiwać, opisując świat wolnej i zakazanej zarazem książki — sieci, kanału, kontaktu.

Wprawdzie nieocenzurowany obieg książki niezależnej narodził się w 1977 r., lecz miał w historii Polski antecedencje. Świadomi tego byli jego twórcy, używając chętnie na określenie produktu własnej działalności słowa bibuła, od przełomu XIX i XX w. określającego nielegalne druki o treści wywrotowej. Konspiracyjne, a nawet antypaństwowe tradycje, żywe od czasów rozbiorów, pojawiły się znów wraz z powstaniem opozycji demokratycznej (działającej wprawdzie programowo jawnie, lecz ukrywającej swą bazę poligraficzną). Ścisła tajność druku była podstawową zasadą jej działalności do 1980 r., stała się na nowo koniecznością po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. P. Sowiński rozpatruje polski drugi obieg jako część szerszego zjawiska samizdatu Europy Środkowo-Wschodniej (lecz, jak dowodzi, jedynie w PRL udało się osiągnąć iście masową

² Tj. metody, jaką Autor zastosował w swej pracy *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945–1989)*, Warszawa 2005.

³ Zatem formą, jaką z powodzeniem już praktykował, np. w swej książce *Komunistyczne święto. Obchody 1 maja w latach 1948–1954*, Warszawa 2000.

skalę tajnego drukowania, nadto polskie niezależne wydawnictwa były bardziej niż gdzie indziej upolitycznione). Autor zadaje sobie poza tym pytanie, w jakim stopniu polityczność stanowiła dla organizatorów drugiego obiegu zasadniczy bodziec działania. Skłania się ku opinii, że polityczne motywacje tylko towarzyszyły dążeniom do budowania opozycyjnego świata grup, kręgów towarzyskich i wydawnictw, czyli przestrzeni niezależnych inicjatyw obywatelskich, o niekiedy kontrkulturowym posmaku. Inicjatywy te rzadko poddawały się instytucjonalizacji, choć pewien stopień formalizacji był w ich działalności nieodzowny (giganty — np. oficyna CDN Czesława Bieleckiego lub NOWA — zatrudniały na stałe dziesiątki osób i były zdolne prowadzić działalność latami). Wydawnicze przedsięwzięcia rodziły się w łonie niepokornego odłamu inteligencji i przyciągały „zarówno ludzi życiowo ustabilizowanych — z rodzinami na utrzymaniu, legalnie pracujących, jak i osobowości nieszablonowe, rzucające wyzwanie czasom, w których przyszło im żyć” (s. 31).

Rozdział kolejny pt. „Zagraniczni sprzymierzeńcy” traktuje o instytucjach i osobach wspierających niezależny ruch wydawniczy. Rozpoczyna się jednak od rozważań na temat stopnia dostępności i zasięgu oddziaływania książek paryskiego IL. Trafiały one do Polski wysyłane pocztą, przewożone przez turystów bądź naukowców wracających do kraju, wreszcie przemycane w większych partiach. W Polsce krążyły z rąk do rąk, a nadto, jak się wydaje, względnie łatwo dostępne były w środowiskach mających styczność z centralnymi ogniwami władzy. Można się było wreszcie z nimi zapoznawać w Bibliotece Narodowej i czytelni biblioteki Domu Literatury Związku Literatów Polskich w Warszawie. P. Sowiński, omawiając dorobek i niewątpliwe zasługi IL, nie czyni rozróżnienia między książkami literackimi wydawanymi szeroko przez Jerzego Giedroyc’a a publicystyką polityczną. Piszącemu te słowa rozdzielenie takie wydaje się istotne. Inaczej wszak czytało się *Było tak* Juliana Wołoszynowskiego — gawędę o historii Polski doprowadzoną do 1935 r. — a inaczej bardzo aktualne *Zasady ideowe* Jacka Kuronia, by poprzestać na dwu tytułach wydanych w tym samym 1978 r. w serii *Biblioteka „Kultury”*. To nie przypadek, że jeden z uczestników tzw. akcji taterników, schodząc w 1969 r. ze szczytu Rysów z plecakiem przemyconych przez Czechosłowację książek IL, zatopił rozmyślnie w Czarnym Stawie część swego ładunku (m.in. książki Marka Hłas-ki)⁴. To pokazuje różnice w odbiorze piśmiennictwa emigracyjnego w zależności od jego rodzaju. Stempel zagranicznej oficyny nie wystarczał, by książka zawsze była odbierana jako owoc zakazany, wart starań i ryzyka.

Nie sposób się zgodzić także z tym, że wymienieni przez Autora (na s. 79) twórcy stali się „prototypami” pisarza drugoobiegowego poprzez publikowanie swych tekstów w wydawnictwach emigracyjnych, głównie „Kulturze”. Lista zawiera nazwiska osób z różnych powodów i w różnych okresach, i na różne sposoby prowadzących taką działalność — dyskusyjne jest sprowadzanie

⁴ AIPN, sygn. 0650/27, Ósmy dzień rozprawy przeciwko Maciejowi Kozłowskiemu i innym (17 II 1970). Stenogram, s. 42–43; *Był raz dobry świat. Jan Krzysztof Kelus w rozmowie z Wojciechem Staszewskim (i nie tylko)*, Warszawa 1999, s. 34.

ich do jednego mianownika. Np. Stanisław Cat-Mackiewicz od swego powrotu z emigracji w 1956 r. publikował za granicą co najwyżej pod pseudonimem, Janu-ary Grzędziński — pod nazwiskiem, i na dodatek teksty publicystyczne krytyczne wobec polityki kulturalnej władz, Stefan Kisielewski zarówno pod nazwiskiem (wówczas bywał nastawiony prokrajowo i bronił Polski Ludowej), jak i jako „Tomasz Staliński” (jako autor demaskatorsko-sensacyjnych powieści z kluczem), Jerzy Działak i Zbigniew Florczak tylko *incognito* (odpowiednio jako „Jerzy Fleming” lub „Pelikan”)⁵. Brak w tym zestawieniu Jerzego Andrzejewskiego, którego powieść *Apelacja* ukazała się pod jego własnym nazwiskiem w IL (1968), oraz Józefa Hena czy Marka Nowakowskiego, publikujących swe opowiadania po Marcu 1968 r. w „Kulturze” i zachowujących zarazem anonimowość (przy tym Hen nigdy nie przeszedł do drugiego obiegu, a Nowakowski w 1982 r. stał się jego czołowym piórem). W każdym razie zgodzić się wypada z Autorem, że emigracyjne oficyny polskie z prężnie działającym IL na czele przez lata, do ok. 1977 r., odbierały sens krajowemu obiegowi samizdatowemu, tak charakterystycznemu choćby dla Związku Radzieckiego.

W dalszej części rozdziału Autor przedstawia rozliczne kanały eksportowania książek wydawanych na Zachodzie do Polski, wymieniając głównych „agentów wydawniczych” IL (Juliusz Stroynowski i Andrzej Chilecki w Republice Federalnej Niemiec, Norbert Żaba w Szwecji, Hanna i Danuta Stołeckie w Austrii, Kazimierz Krawczyk w Norwegii). Powstanie Komitetu Obrony Robotników zwiększyło i usystematyzowało import książek IL. Czekali však odbiorcy — sympatycy i współpracownicy KOR, rodząca się opozycja. Wspierały ją specjalnie powołane zagraniczne i emigracyjne instytucje (Fundusz Pomocy Krajowi z Edwardem Raczyńskim jako przewodniczącym, wydawnictwo „Aneks” itd.). Poza książkami płynąć zaczęły również strumienie gotówki, po 1981 r. w formie jawnych i niejawnych dotacji Kongresu USA, a także różnego rodzaju zagranicznych nagród dla wydawnictw i autorów krajowych (w latach 1980–1987 przyznano aż 423 takie nagrody, s. 100). W szerokim ruchu społecznego protestu przed 1981 r. i po nim wydający książki „stanowili środowisko najlepiej widoczne i wyodrębnione z ruchu Solidarność, co zachęcało do profilowania pomocy pod kątem potrzeb tej grupy” (s. 102). W transportach z pomocą humanitarną w stanie wojennym przyjeżdżało do Polski nie tylko mleko dla niemowląt, ale i farba drukarska, maszyny poligraficzne różnych typów. P. Sowiński stara się także ocenić szacunkową wielkość importu sprzętu, choć podawane przez niego liczby nie są, czego ma świadomość, ostateczne: tylko w latach 1982–1985 przywieziono od 126 do 250 maszyn drukarskich (s. 110). Drugi obieg uzależnił się więc od pomocy z zagranicy, a dostęp do niej pociągał za sobą hierarchizację oficyn podziemnych i konflikty między uprzywilejowanymi i tymi, którzy z jakichś powodów byli w dostawach pomijani. Mimo dotacji przed upadkiem komunizmu drugi obieg wszedł w naj-

⁵ Z wymienionych przez Autora postaci jedynie S. Cat-Mackiewicz i S. Kisielewski byli autorami wydawanych w drugim obiegu książek, w wypadku tego pierwszego — pośmiertnie (zmarł w 1966 r.).

cięższą fazę swego istnienia, „zapadał się od wewnątrz” (s. 115). Nie bez znaczenia były także pewne egzogenne czynniki, czyli liberalizacja systemu politycznego PRL (np. znakiem tego było zaznaczanie ingerencji cenzury w niektórych książkach i periodykach, powrót części pisarzy związanych z opozycją do oficjalnego obiegu). Gwoli ścisłości należy zauważyć, że wbrew temu, co pisze Autor, to nie „Polityka” zamieściła fragmenty cyklu *Miesiące* Kazimierza Brandysa, drukowanego pierwotnie na łamach kwartalnika „Zapis” (s. 98). Na łamach „Polityki” ukazał się fragment *Nierzeczywistości* tegoż autora. Natomiast dwa wyimki z *Miesiący* opublikował tygodnik „Literatura”⁶.

Rozdział trzeci pt. „Autorzy” traktuje o twórcach książki niezależnej, wprowadzając perspektywę długiego trwania — rozpatrując rolę książki jako narzędzia walki z tyranią co najmniej od XVI w. Każda epoka miała swych buntowników z piórem w ręku. W latach siedemdziesiątych XX w. w Polsce pisarze weszli w tę rolę, przy czym „nie umawiali się po cichu na zniszczenie komunizmu [— —]. Chodziło raczej o wyzwolenie się z automatyzmu pisania pod gusta rządzących” (s. 128). Większość pisarzy miała powody sądzić, że wyzwoliła się spod dyktatu władzy już w 1956 r.⁷ P. Sowiński nie podaje listy nazwisk opozycyjnych literatów. Skupia się na przedstawieniu dylematów moralnych i skomplikowanej sytuacji, w jakiej tkwili krajowi pisarze, którzy zdecydowali się publikować w obiegu niezależnym (decyzja o publikacji np. w „Zapisie” mogła się zakończyć utratą możliwości legalnego zarobkowania i wtłoczyć twórczość w doraźny kontekst polityczny, szkodzący *per saldo* pisarzowi). W 1983 r. aktywnych opozycyjnie literatów było, jak szacowała SB, około stu, czyli ok. 10% stanu członków ZLP. Zdecydowana większość pisarzy pozostała więc w oficjalnym obiegu, nieliczni tylko z powodzeniem udzielali się w obu. Autor zwraca uwagę na fakt, że uczestnicy obu sfer twórczości — nielegalnej i legalnej — oskarżali się nawzajem o niską wartość artystyczną pisarstwa, pisanie na polityczne zamówienie. Spór między „niepokornymi” i „uległymi” przybrał postać instytucjonalną. Ci pierwsi powołali w 1989 r. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, ci drudzy — pozostali w Związku Literatów Polskich.

Czwarty rozdział pt. „Drukarze” portretuje środowisko zawodowe drugoobiegowych poligrafów. Autor wskazuje na szczególne predyspozycje, jakie musiał posiadać człowiek powielający druki na potrzeby wydawnictw niezależnych. Były to przede wszystkim pracowitość i zdolność znoszenia trudu, a nie tylko ryzyka. Ważna była ideowość, choć pracę drukarzy opłacano, niekiedy bardzo dobrze. P. Sowiński stawia też tezę, że większość książek wolnych w latach osiemdziesiątych powstawała w państwowych zakładach drukarskich (s. 174), czyli faktycznie w szarej strefie gospodarczej, na styku sektora państwowego i prywatnego biznesu patriotycznego, by przywołać tu tytuł szeroko cytowanej w książce monografii

⁶ K. Brandys, *Nierzeczywistość*, „Polityka” 1980, 44; idem, *Grudzień*, „Literatura” 1981, 24, idem, *Listopad*, „Literatura” 1981, 25.

⁷ K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 71–112 (rozdz. „Stalinizm i odwilż w środowisku literatów”).

Mateusza Fałkowskiego⁸. Motywacja ideowa splotała się z finansową: „Wokół ludzi opłacanych kręcili się tacy, którzy pomagali za darmo albo półdarmo. Ktoś wynajął bezinteresownie mieszkanie, pożyczył samochód, załatwił część do powielacza. [— —] Przyniósł jedzenie z darów zagranicznych, ugotował obiad, sprezentował domowe konfitury” (s. 199). Wynagrodzeniem za trud był częstokroć tylko gratisowy egzemplarz książki.

Rozdział piąty, „Kolporterzy”, poświęcony został grupie w walny sposób przyczyniającej się do upowszechniania wolnej książki. Początki kolportażu na dużą skalę wiążą się z działalnością wydawnictwa NOWA, które do 1980 r. dominowało na podziemnym rynku. Czas Solidarności 1980–1981 przyniósł prawdziwy przełom — umasowienie systemu dystrybucji, który zaczął docierać do środowisk nie tylko, jak dotychczas, inteligenckich i wielkomiejskich, lecz także do fabryk, prowincjonalnych ośrodków. Rozprowadzanie prohibitów miało, jak dowodzi P. Sowiński, funkcje grupotwórcze. Kolporterzy przekazywali informacje od czytelników do autorów i redakcji wydawnictw, łączyli środowiska. Znikoma część kolporterów (wg badań socjologicznych z 2005 r. tylko 7%, s. 214) pracowała dla jednej tylko oficyny lub pisma. Pluralizm ideowy był cechą charakterystyczną tego segmentu podziemnego społeczeństwa, choć, jak wiemy, nie był on bezwarunkowy. Niektóre książki bądź broszurki, np. antysemickie druki SB lub inne tego typu publikacje, były na ogół eliminowane z głównych kanałów dystrybucji. Po stanie wojennym przyszedł czas na profesjonalizację kolportażu. Kolporterzy nastawili się na systematyczną pracę zabezpieczającą im byt materialny, a czytelnikom zapewniającą dostawy wolnego słowa (s. 217). Handlowano więc książkami, owszem, ale nie dochodziło przy tym do „wyprzedaży” idei. Nie można więc, jak przyznaje Autor, zaprzeczać biznesowej motywacji dystrybutorów, choć nie ona dominowała: „Kolportaż bibuły był dystrybuowaniem nadziei na zwycięstwo, a kupowanie — wyrazem wiary czytelników we wspólną sprawę” (s. 244).

Ostatni rozdział „Zakazane książki, społeczeństwo, kryzys władzy” ma charakter podsumowujący. Autor dochodzi w nim do wniosku, że nielegalna książka w PRL pojawiła się w momencie sprzyjającym — w chwili kryzysu władzy. Gdyby nie on, nie stałaby się tak popularna. Zakazane publikacje pogłębiały kryzys zaufania do władz, aczkolwiek miał on materialne, ekonomiczne przyczyny. Drugi obieg towarzyszył więc procesowi delegitymizacji rządów PZPR, umożliwił swobodną ekspresję niezadowolenia społecznego i werbalnej niechęci wobec władzy. Według cytowanych przez P. Sowińskiego badań krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych z 1984 r. aż 10 proc. ludności korzystało z wydawnictw podziemnych *sensu largo* (a więc nie tylko książek) (s. 258). Autor przyznaje jednakże, że nie da się prześledzić związków przyczynowo-skutkowych między czytaniem a ewoluowaniem postaw społeczeństwa. Mamy wiele świadectw zmian postaw indywidualnych pod wpływem tajnych lektur „książek zbojeckich”, by posłużyć się słowami Adama Mickiewicza, lecz trudno o uogólnienia odnoszące się do ca-

⁸ M. Fałkowski, *Biznes patriotyczny. Historia Wydawnictwa CDN*, Warszawa–Gdańsk 2011.

łych warstw bądź społeczeństwa jako takiego. W każdym razie głód wolnego słowa obecny był także w środowiskach nieinteligentkich, np. robotnicy z powiatu miechowskiego przepisali ręcznie w kilku egzemplarzach książkę Krystyny Kersten *Historia polityczna Polski 1944–1956* (Wyd. Krąg, Warszawa 1982) (s. 275).

Autor co prawda programowo nie zajmuje się treścią książek wydanych w drugim obiegu, co skądinąd byłoby niewykonalne, niemniej dokonuje w tym rozdziale kilku ważnych na ten temat spostrzeżeń. Wśród książek wydanych poza cenzurą w okresie 1976–1989 przeważały te o tematyce historycznej (1697), na drugim miejscu plasowały się publikacje polityczne (736), na trzecim literackie (567), na czwartym pamiętnikarskie (475). Choć kryteria przyporządkowania do powyższych kategorii są niejasne nawet dla Autora, który podaje to zestawienie za bazą Biblioteki Narodowej, obraz całości publikacji drugoobiegowej wydaje się jasny, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę listę najczęściej wydawanych tytułów. Za takie P. Sowiński uważa te, które doczekały się co najmniej dziesięciu przedruków (tabela nr 5, s. 301–303). Okazuje się, że dominują na niej prace traktujące o przeszłości (Polski i ZSRR) – w pierwszej dziesiątce mamy ich aż dziewięć.

Paweł Sowiński naszkicował panoramę drugiego obiegu barwnie i zajmująco, nie stroniąc przy tym od anegdot z życia opozycji. Obraz ten można w szczegółach uzupełniać bądź korygować, lecz niełatwo go *in toto* kwestionować. Zjawisko zostało ukazane w kontekście zarówno politycznym, jak i ekonomicznym, z ceną u historyka wrażliwością socjologiczną. Powstała niewątpliwie książka referencyjna, taka, do której przez długi czas odnosić się będą przyszli badacze, godna udostępnienia zachodniemu czytelnikowi (pod warunkiem dodania krótkiego rozdziału wprowadzającego, nakreślającego tło przemian społeczno-politycznych Polski lat 1976–1989).

Bartosz Kaliski
(Warszawa)